

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 34 (292)
JESIEŃ
2018

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



30 Biłgorajskie Spotkania
z Poezją Śpiewaną
i Piosenką Autorską

30. Biłgorajskie Spotkania z Poezją i Piosenką Autorską



Wstęp

Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Jesienna Tanew

Dominikańskie listy
z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Świat nie internetowy też żyje

Reportaż

8 Adam Sikorski

Zapomnianym żołnierzom

Dobro wspólne

10 Piotr Flor

Epitafium dla nestora
Biłgorajskiej Służby Zdrowia

23 Marek Szubiak

Jubileusz "Łady"

Tradycja, historia, obyczaje

12 dr Adam Balicki

Rozwój demograficzny Biłgoraja

20 Gabriela Figura

Do końca życia

26 Piotr Kupezak

Kapliczka pasyjna w Nadrzeczu

28 Andrzej Czacharowski

60 lat roztoczańskich rezerwatów
przyrody Nad Tanwią i Czartowe Pole

Kultura

14 Alina Skibińska

Odpowiedź na recenzję
dr Doroty Skakuj

18 Halina Ewa Olszewska

Poeci w Biłgoraju

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Witając się z biblioteką

Drogi Panie

Jesienną Tanew otwiera Henryk Wujec, który w swoim artykule przygląda się dziejom Biłgoraja, również z perspektywy historii swojej rodziny. Píše:

„Obchodzimy w tym roku 100 lecie odzyskania niepodległości po 123 latach niewoli. Spośród tych 100 lat przeżyłem 77. Dwie siekierki, tak to ładnie nazywają. Więc może to dobra okazja, by na odbudowywanie niepodległej Rzeczypospolitej spojrzeć poprzez te dwie siekierki.” Warto sięgnąć do tego tekstu, który opatrzony jest wierszem autorstwa Pana Henryka.

Kolejny artykuł to „Dominikańskie listy z Lublina”, czyli nasza stała korespondencja od Ojca Tomasz Dostatniego. Refleksje o twórczości ukraińskiego pisarza Andrieja Lubka, także o naukach Papieża Franciszka i różnych reakcjach na nie. Ojciec Tomasz jak zawsze zatrzymuje naszą uwagę na istotnych sprawach, które w natłoku codziennych „niusów” mogą nam umknąć niepostrzeżenie.

Piotr Flor przypomina postać zmarłego nie tak dawno lekarza Antoniego Gierczaka, a Gabriela Figura w swoim artykule przywraca naszej pamięci historię życia Gabrieli Gorzandt.

Piotr Kupezak w swoim artykule opisuje dzieje powstania nadrzeczajskiej



kapliczki, we wnętrzu której znajduje się tradycyjna figura Chrystusa Frasobliwego i współczesne przedstawienie drogi krzyżowej Jerzego Dudy-Gracza.

W jesiennej Tanwi też wiele innych ciekawych tematów opisanych w artykułach, felietonach, to też tradycyjnie poezja, którą publikujemy na naszych łamach.

Przyjemnej lektury,

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



30. Biłgorajskie Spotkania
z Poezją Śpiewaną
i Piosenką Autorską
Fot. biłgorajska.pl

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarazony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Polsko - ruska? Coś jest na rzeczy, zarówno w historii jak i w kulturze powiat nasz i gwara przesiąkała sąsiednimi wpływami. Moja rodzinna wioska Podlesie leży w pobliżu tej kulturowej granicy po jej zachodniopółnocnej stronie, ale w dzieciństwie używaliśmy gwary z różnorodnymi dziwnymi słowami, np. dorośli mówili do mnie: „Hynieku, ty to jesteś świtki”, co znaczyło, jesteś szybki; jadalśmy czarne „dziady”, a nie jeżyny; w zbożu błękitniały „bławatki”, a nie chabry; na wiosnę na polach zakwitała na biało „reczka”, a nie gryka; na dłoni czasami usiadła w kropeczki „zozula”, a nie biedronka (wołaliśmy wtedy: zozula, krasula, gdzie twoja matula... frrr, i ona sobie lceiała); na wiosnę odurzala nas „smeredyna”, a nie czeremcha, itd, itd,...

Lubię te mieszanki, chociaż czasami śmiano się ze mnie, gdy w biłgorajskiej szkole użyłem np. gwarowego „ino”. Nota bene, Łemkowie, Łemkowyna swoje nazwy biorą od tego słowa („lem za jednom, lem za jednom srdyczko me kole” – tylko za jednym serduszko mnie boli). Bogactwo kultury biłgorajskiej jest owocem tej mieszanki: polskiej, ruskiej, katolickiej, prawosławnej, unickiej, kalwińskiej, żydowskiej i po trochu rozmaitej.

Żał, że to bogactwo tak zubożało po drugiej wojnie światowej. Walec masakry ludności, dobytku i kultury, przejechał przez nasze tereny. Zbrodnicza machina hitlerowsko-nazistowska i machina bolszewicko-stalinowska rozjechały naród polski, i narody sąsiednie: białoruski, litewski, ukraiński. Zgładzona została prawie cała żydowska społeczność w Europie.

My urodzeni tuż przed wojną,

Jesienna Tanew

Tytuł podszeptęła mi (mailowo - teraz szeptę płyną w internecie) Pani Redaktor. Posłuchałem, to ładnie brzmi. Tytuł biłgorajski, ale i roztoczański i puszczański...

Chociaż Biłgoraj leży w widłach dwóch Ład, Czarnej i Białej, czy jak dawniej mawiano: Ruskiej i Polskiej, to ta jesienna Tanew jakoś przyciąga, i nasza polsko-ruska Łada też do Tanwi wpada (rym sam się pojawił).

czy w czasie wojny, czy po wojnie żyjemy już w innej Polsce. Można powiedzieć, że odbudowujemy na nowo Polskę:

„Rów w którym płynie mętna rzeka nazywam Wisłą. Ciężko wyznać: na taką miłość nas skazali taką przebodli nas ojczyzną”

(Zbigniew Herbert: Prolog)

To jest również kawałek mojej świadomej pamięci. Obchodzimy w tym roku 100 - lecie odzyskania niepodległości po 123. latach niewoli. Spośród tych 100. lat przeżyłem 77. Dwie siekierki, tak to ładnie nazywają.

Więc może to dobra okazja, by na odbudowywanie niepodległej Rzeczypospolitej spojrzeć poprzez te dwie siekierki.

Urodziłem się w końcu grudnia 1940 (w metryce mam 01.01.1941). Co się wtedy w Polsce działo?

Właśnie poniosła straszną klęskę. W końcówce lat 30. unosiły się nad Polską opary nacjonalizmu, faszyzmu i antysemityzmu, media rządowe głosiły, że nie oddamy ani guzika, Polska „wstawiała z kolan”, zakłamanie i pycha dominowały w oficjalnej propagandzie. Czy to nam czegoś nie przypomina, czy nie stanowi ostrzeżenia?

Ale wróćmy do lat 40. Gdy kończy się rok 1940, jeszcze nie do końca wiemy, jakie narzędzia zagłady uruchomili okupanci. Nie wiemy, że w kwietniu 1940 władze radzieckie rozpoczęły w Katyniu, Miednoje, Piatichatkach i innych nie znanych miejscach zbrodni rozstrzeliwanie polskich oficerów i polskiej inteligencji, nie jest także znany fakt, że w czerwcu 1940, władze niemieckie wysyłają pierwszy transport polskich więźniów do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Potem transporty będą szły jeden za drugim, a po decyzji hitlerowskich władz o zagładzie

wszystkich Żydów (konferencja w Wannsee, styczeń 1942, pisałem o tym w Tanwi (11), 2012r) zostanie zbudowany obóz zagłady Auschwitz-Birkenau i obozy w pobliżu naszych terenów: Majdanek, Bełżec, Sobibór, a trochę dalej Treblinka, Chełmno, Stutthof, chyba wszystkich nie zliczę. Najbliżej nas został uruchomiony obóz zagłady w Bełżcu, to zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Biłgoraja, nie wiem czy dochodziły do nas dymy z palonych ciał. Do Bełżca skierowano część Żydów z Biłgoraja i okolic, a resztę rozstrzelano 2 listopada na Cmentarzu Żydowskim na Piaskach. Wszystkich mieszkańców zaczyna przejmować groza. Napisałem wiersz o tym, drukowany w Gazecie Wyborczej w 2006 roku:

„Bełżec '42

*Cisza
Ciepło naftowej lampy
Mama, Tato i dziecię
Wigilia biedaków
Święta Rodzina*

*Za oknem groza
Śnieżycy, zięb, mrok
Gwizd pociągu śmierci*

*Ochroniliśmy nasz pokój
Nie chcemy nikogo
Królów, pasterzy
Boimysię
Heroda i oprawców
Panie! Zachowaj nas*

*Nagle mróz od otwartych drzwi
Przerażona dziewczyna
Zokutany dzieckiem na rękę
Zbiegła z transportu
Pociąg stoi na bocznicy
Komora gazowa nie nadąża*

*Ratujcie dziecię
Ono jest cudem
Zbawi świat
Od niego wszystko się zacznie
Co możemy zrobić*



Deportacja Żydów z Zamościa do obozu zagłady w Belżcu
Fot. Wikipedia.org

*Dreszcz zimna i przerażenia
Nie mamy przecież wolnych
miejsc*

*Dziś idę drogą pokruszonych
kości*

*Czy odnalazła Betlejem
Czy prochy Marii i Józefa
Zmieszali się na zawsze
Z ziemią naszych pól”*

Gdy Niemcy skończą rozprawę z Żydami, rozpoczną akcję pacyfikacyjną ludności polskiej. W latach 1942-1943 otaczają wieś na Zamojszczyźnie, wszystkich mieszkańców wysiedlają, kierując do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a potem, tych którzy przeżyją, na roboty do Niemiec. Na początku lipca 1943 otaczają naszą wieś, z całą rodziną mojego wujka Jana Wojdy (mama w ciąży ukrywa się w lasach pod Brodziankami, tata wcześniej rano poszedł z mlekiem do miasta) i z siostrą cioteczną Danusią ląduję w Majdanku, mam 2 i pół roku. Moja babcia, siostra Jana Wojdy, która mieszka niedaleko Majdanka we wsi Zadębie, ratuje mnie w ostatniej chwili przed zagładą. Nie pamiętam tego oczywiście, ale pozostaje mi na całe życie strach przed umundurowanym. Ukochana córka Helena Jana Wojdy umiera w Niemczech, Danusie szczęśliwie odnajduje mama, i po wojnie Danusia znowu jest w naszym domu.

Wczesnym latem 1944 (3,5 roku) pierwsze błyski pamięci: paniczny strach przed biegnącym żołnierzem niemieckim. Ale wkrótce już radość, bo na naszym podwórzu poja-

wiają się żołnierze radzieccy z koniem, beczkowszem i harmidrem, nie musimy się bać, że Niemcy nas wymordują. Może to dziwić niektórych, że pierwszą reakcją jest radość, chociaż są to żołnierze sowieccy, ale jeśli ktoś ratuje Was przed zagładą, to jak nie wyrazić swojej radości.

Wkrótce okazuje się, że jednak też przynoszą strach, jeden z żołnierzy zastrzelił mojego ukochanego „Bukieta”, bo za bardzo ujadał, a przecież każdy pies ujada na obcych, drugi zabrał tacie papierosy, ale przy okazji ostrzegł, że nowa władza będzie zapisywał do kołchozu, i żeby się nie zapisywał. Potem na szczęście poszli dalej na zachód.

I tak wstąpiliśmy w nową Polskę, którą władza nazwała ludową. O tej Polsce już raz pisałem w „Tanwi” w 2014 roku, a i teraz bym spróbował, ale chyba przekroczyłem dopuszczalne limity. Przepraszam i zapraszam. Cdn. ■



Było:

MEDALE DLA PIŁSUDCZYKÓW

Pod koniec września w Kraśniku odbyło się uroczyste zebranie Związku Piłsudczyków RP Okręg Kraśnik, poświęcone 30-leciu powstania Związku. Rozpoczęto od mszy św. w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego, celebrowanej przez proboszcza ks. płk ZP Wiesława Szewczuka. We mszy uczestniczyła liczna grupa piłsudczyków wraz z poczetem sztandarowym.

Po nabożeństwie odbyło się wręczenie członkom Związku okolicznościowych medali. Wręczenia dokonał prezes zarządu okręgu ZPRP w Kraśniku gen. bryg. Jerzy Cichocki. Dalszą część zebrania poświęcono sprawom organizacyjnym, a zakończono żołnierskim posiłkiem.

W zebraniu brała udział delegacja ZPRP z Biłgoraja na czele z płk ZP Ryszardem Łuczynem. Wszyscy członkowie biłgorajskiej grupy Związku otrzymali medale okolicznościowe.



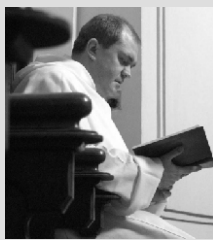
Będzie:

Po raz XVII w Szkole Podstawowej nr 5 im. Księdza Jana Twardowskiego odbędzie się „Dzień Jesiennego Liścia”, w tym roku wyjątkowo honorowym patronatem objęła go prezydentowa Agata Kornhauser-Duda.

Tym razem cała społeczność Biłgoraja pomagać będzie Kubie Brodziakowi, który zmaga się ze skutkami wirusowego zapalenia mózgu. Choroba spowodowała ogromne spustoszenie w organizmie chłopca. Jej skutkiem jest, między innymi, padaczka, duża ilość mimowolnych ruchów oraz silne napięcie mięśniowe powodujące ból. Chłopiec wymaga całodobowej opieki i kosztownej rehabilitacji

Każdego roku, poza występami artystycznymi, na gości wydarzenia czeka kiermasz wyrobów, przygotowanych przez rodziców uczniów. Kolejna edycja odbędzie się w sobotę 10 listopada.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Ukraińska młoda literatura – Andrij Lubka

Andrij, który wpada od kilku lat do Lublina, został nominowany za swoją powieść „Karbid” do nagrody Angelus we Wrocławiu. Cieszę się, i przypominam tutaj moją recenzję jego książki napisaną przed rokiem. I nie muszę nic więcej dodawać.

„Lublin jest dla młodych Ukraińców miastem studiowania. Na ulicach codziennie można usłyszeć język ukraiński. Zaczęliśmy się do tego przyzwyczajać. Zapraszani są do Lublina pisarze, muzycy, ludzie kultury z Ukrainy. Jakże miałyby być inaczej, nasi sąsiedzi ze Wschodu po prostu czują się tutaj dobrze.

Andrij Lubka, jeszcze stale bardzo młody pisarz i poeta, wydał właśnie w Lublinie, w Warsztatach Kultury swoją powieść „Karbid”. Na jednym z promocyjnych plakatów czytamy: „Karbid albo Niewiarygodne tragikomiczne przygody pewnego szlachetnego człowieka i całej zgrai łajdaków, którzy szturmowali granicę wodą, niebem i łądem, aż doprowadzili bohatera do podziemnego królestwa cieni”. Czyta się tę powieść lekko i szybko. Przygoda goni przygodę. Redaktorka książki Hanna Abramowicz powiedziała mi, że nie mogła się skupić na pracy, gdyż wybiegała do przodu, szukając odpowiedzi na pytanie, jak to się zakończy.

Rewidowanie człowieka

„Karbid” to przygodowo opisana kontrabanda na granicy ukraińsko-węgierskiej. Lubka w słowie od autora pisze tak: „Mieszkając przez kilka lat poza krajem, często i regularnie

Świat nie Internetowy też żyje

Wielu z nas żyje intensywnie w świecie wirtualnym, w Internecie. Warto czasami wracać do świata rzeczywistego. Moje teksty z bloga na dominikanie.pl – tam się ukazujące dzięki Tanwi mogą być wydrukowane na papierze. Dlatego dobrej lektury życzę tym, którzy nie tak często zagląдают do Internetu.

musiałem przekraczać granicę, nieustannie będąc przedmiotem upokarzających przesłuchań, przesłuchań i podejrzeń. Gdzieś między tymi kawkowskimi celnikami i gułagowskimi zasiekami z drutu kolczastego, z mroków mojej świadomości powoli zaczęła się wyłaniać postać Karbida – idealisty i awanturnika, którego szlachetne pomysły rozбивały się o interesowność i zachłanność innych. Otrzymując wizę i stojąc w niekończących się kolejkach na granicy Ukrainy z Unią Europejską, za każdym razem przypomniałem sobie Woltera, który opisywał przemęt w sposób po rabelaisowsku fizjologiczny: celnicy przeszukiwali u podróżnego wszystkie jego otwory, szukając nielegalnych kosztowności, ale rzecz jasna, że za tą całą cielesno-feralną otoczką po prostu kryła się hiperbola rewidowania człowieka – jego istoty i duszy”.

Tak, w tej powieści chodzi przecież o coś więcej niż tylko to, co jest w fascynującej warstwie przygodowego opisu. To obraz Ukrainy, a nawet satyra na jej dzisiejszość. Opis postaw, zachowań, wyborów i decyzji. Klimat nadgranicznej społeczności małego miasteczka. Ale i przesłanie, jakże dramatycznie ujęte przez tego niespełna trzydziestoletniego pisarza: „Kiedy po trzech stuleciach Ukraina powstała i zapłaciła krwią za europejski wybór, Europa znowu sprawiała wrażenie, że niczego nie zauważyła, zwiększając za to wymagania wizowe i uszczelniając swe dziurawe granice. Wtedy też na scenie pojawił się Karbid – ten marzyciel i idealista, patriota nieudacznik i taki wynalazca, że wpadł na pomysł wykopania tunelu do wymarzonej Europy”. I o budowie tego tunelu, z licznymi opisami osób w tym uczestniczących, co za charakterystyka typów – dosłownych, jest ta powieść. O nadziei, popartej przelewem krwi, aby być z Europą, a nie z Putinem. Jest też o Zakarpaciu, małym oczywiście bohaterem, ale i autorem.

To inna Ukraina niż ta pod Donieckiem czy w Kijowie. Widzimy tutaj, jakże to różnorodny twór ta

dzisiejsza Ukraina. Ale opis jest tutaj konkretny, są konkretni ludzie pokazani w palecie charakterów, z ich historią i przywarami. Ich koloryt jest kolorytym opowieści. Są bohaterowie też po prostu piękni, tak że trzeba w pewnym momencie wprost powiedzieć: „Ale dlaczego piękno muszą z nas wyciskać okoliczności, a potworność tak łatwo wychodzi sama”. Bo i ta potworność jest tłem, które tutaj się pojawia.

Dwie uwagi końcowe

Pierwsza. To jest naszą lubelską, ale też i polską racją stanu, abyśmy Ukraińców do nas zapraszali. Studentów, aby umożliwić im kształcenie. Wtedy będziemy mieli przyjaciół, którzy nas lepiej rozumieją, i partnerów do współpracy, debat i wzajemnego sąsiedzkiego pożycia. Do poznawania siebie i do przyjaźni na co dzień.

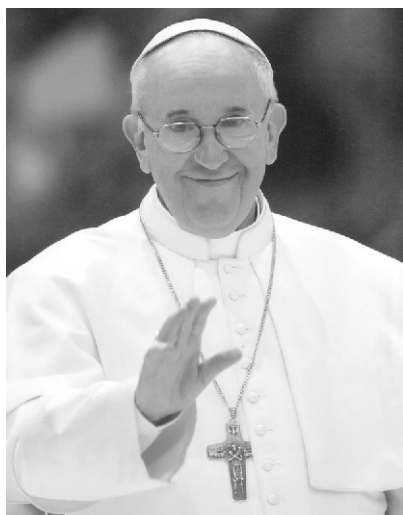
Uwaga druga. Wakacyjne lektury. Zastanawiamy się, co czytać, gdy ruszymy się z domu na wakacje. Oczywiście, jeśli taki zwyczaj jeszcze w nas pozostał. Powieść „Karbid” świetnie się do tego nadaje.

Myślę, że w czasie tych ostatnich, smutnych zawirowań polityczno-ideologicznych wokół Wołynia czytanie dzisiejszej, młodej literatury ukraińskiej jest najlepszą inwestycją w przyszłość i w nasze myślenie o sobie nawzajem. Gdyż i Polacy, i Ukraińcy jak nigdy wcześniej są sobie bliscy i pragną siebie poznawać, i w swoje związki, także rodzinne, po prostu inwestować. I jeszcze nie na ostatnim miejscu ważna sprawa. Tłumacz książki Bohdan Zadura, naczelny „Twórczości”, to prawdziwy przyjaciel Ukrainy i jej ambasador. A tłumaczenie pozwala lekko czytać to, co lekko zostało zapisane”.

Karbid, Andrij Lubka, tłum: Bohdan Zadura. Warsztaty Kultury, Lublin 2016.

Papież Franciszek - heretyk

To nie jest żart. Taką tezę postawiło kilkudziesięciu duchownych i świeckich w swoim liście skiero-



PAPIEŻ FRANCISZEK

wanym do Franciszka, a dotyczącym niektórych tez z jego adhortacji „Amoris Laetitia”. Zarzuty „herezji” odnoszą się do kilku punktów, np. stanowiska wobec rozwiedzionych, a będących w nowych związkach, których sytuację, jak mówi adhortacja, należy rozpatrywać indywidualnie. Autorzy listu mocno stwierdzają, że słowa papieża stoją w sprzeczności z prawdą objawioną, w którą muszą wierzyć katolicy. W liście autorzy mocno mówią, że „słowami, czynami i zaniedbaniami oraz fragmentami Amoris Laetitia papież w sposób pośredni lub bezpośredni wsparł: fałszywe i hereetyckie tezy”!! Ciekawe, że zarzuty padają ze strony ultrakonserwatywnych kręgów, które same nie uznają wielu owoców Vaticanum II, gdzie Kościół Katolicki opowiedział się po stronie dialogu i towarzyszeniu współczesnemu człowiekowi w jego „radościach i nadziejach, smutku i trwodze”. Ale cóż, Franciszek sam sobie winny, bo zachęca najpierw biskupów, ale i wszystkich wiernych, aby mówili co myślą. I daje taką przestrzeń w Kościele. Nikogo nie wyklina i nie każe zamykać ust tym, z którymi się nie zgadza. Zaprasza do rozmowy.

Ale mnie nie te krytyki zdziwiły, gdyż śledzę z uwagą papieskich krytyków i wiem, że już i ostrzejsze słowa pod jego adresem padały, zamiast próby zrozumienia, o czym on mówi i jaką ma wrażliwość na zwykłego, zagubionego i często żyjącego na marginesie Kościoła człowieka. Zdziwił mnie polski sygnatariusz tego listu. Niejaki prof. Arkadiusz Rybaczewski, były prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Tak sam się podpisał pod listem.

I to znowu nie jest żart. Arkadiusz Robaczewski nigdy profesorem KUL nie był, o ile mnie wiedza nie myli jest posiadaczem stopnia magistra. Dziś mocno związany ze środowiskiem Radia Maryja, gdzie zajmuje nawet jakieś kierownicze stanowiska w różnych instytucjach, czy fundacjach, w których tylko ojciec Tadeusz Rydzyk się dobrze orientuje. Może i wyklada ów „profesor” w Szkole w Toruniu, ale tu pojawia się już problem, który od dziś jest aktualny. Czy to jest w porządku, że ktoś kto publicznie zarzuca papieżowi herezję może wyklądać na katolickiej skądinąd uczelni? I już również dziś usłyszałem pytanie, czy ktoś podważający papieską prawowierność publicznie, może tak sobie przystępować do komunii w czasie mszy? I może nie usłyszałbym tego pytania tak szybko, gdyby nie to, że ten polski sygnatariusz przychodzi również do naszego lubelskiego kościoła. A i sam bym nie zabierał głosu, gdybym nie pamiętał jak sam ojciec dyrektor rozdał razy nie tak dawno, kto może a kto nie może do komunii przystępować. Dlatego teraz ciekawi mnie owa kwestia zatrudniania na uczelni katolickiej, po zarzutach stawianych papieżowi o herezję, i kwestia jedności w komunii z całym Kościołem Katolickim.

I znowu myślę, że to nie jest żart.

Dziękuję prymasowi

Wywiady Błażeja Strzelczyka dla Tygodnika Powszechnego często mnie irytują. Poprzez swoją formę, gdzie pytający nie pozwala na dłuższą refleksję i spokojniejsze uzasadnienie. Tym bardziej większy wręcz podziw, że prymas Polski odważnie przyjął tę konwencję. Arcybiskup Wojciech Polak przypomniał naukę społeczną Kościoła i wprost Ewangelię. Uchodźcom, ludziom będącym w potrzebie trzeba bezwarunkowo pomóc. Przypomina też o tym prawie codziennie papież Franciszek. Prymas mówi, „Że Chrystus cierpi w uchodźcach i musimy się na tych uchodźców otworzyć. Że nie chodzi o zwyczajne otwarcie granic bez żadnej kontroli, ale mądrą, systemową pomoc, którą możemy i powinniśmy dać, i która nie będzie dla nas żadnym zagrożeniem”. Te i podobne słowa o pomocy wielu katolików rozsierdziły. Internet, i nie

tylko, się gotuje. Biskup przypominający ewangeliczne prawdy: „...Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi a przydzieliliście Mnie..” – jest jak to się dziś mówi hejtowany. Trzeba tu mocno powiedzieć: co się z nami katolikami dzieje, że Ewangelia jest wprost odrzucana a wezwanie do ewangelicznej otwartości jest traktowane jako polityczna deklaracja? Kto i po co w głowach ludzi czyni zamęt? Kto dzieli wierzących tak, że głos biskupa, prymasa Polski jest ostro kontestowany?

To nic nowego w Polsce, powiedziawszy prawdę, gdyż list biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku o przebaczeniu, też spotkał się z podobnym ostracyzmem i nagonką. Tylko wtedy ona przychodziła z zewnątrz od komunistycznej propagandy. Dziś hejt przeciwko prymasowi wychodzi z naszych, katolików umysłów i serc. Kto nam poprzewracał w głowie?

W tym wywiadzie jest więcej treści. Jest też mowa, o zmianie tempa życia i nowych wyzwaniach z tym związanych dla chrześcijan, o wierze i niewierze Polaków, o naszych podziałach społecznych, o formowaniu sumienia przede wszystkim, o katolickich lękach i stereotypach. A także o nieangażowaniu się Kościoła w czynną politykę, i o wielu, wielu innych sprawach. Takie mamy czasy. Ale pytam otwarcie raz jeszcze, dlaczego Ewangelia uwiera katolików? Może więc dobrze, że biskup przypomina o niej w porę i nie w porę.

Pomimo dużej skrótowości – a pytający w tym wywiadzie jak widać woli ping-pong zamiast spokojnej refleksji, wywiad trzeba przeczytać. A prymasowi Polski dziękuję, że w tym zamęcie codziennym przypomina o ewangelicznej zasadzie pomocy, gdy ktoś puka do naszych drzwi.



Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Okolice Zambrowa i Łomży porastają setkami pojedynczych i zbiorowych mogił. Zazwyczaj kiedy w boju ginie żołnierz powstaje stosowna dokumentacja z zapisem kiedy i gdzie został pochowany. Ale wtedy na początku sierpnia 1920 ten obowiązek wzięli na siebie okoliczni chłopcy. Spoczęli więc gimnazjaliści, harcerze, ochotnicy z Ochotniczej Armii tam gdzie przyszło im polec. Na skraju pól, na łąkach. Mogiły oznaczono brzoźowymi krzyżami. II Rzeczpospolita istniała zbyt krótko by wszystkich w większości już bezimiennych bohaterów, odszukać i przenieść na wojskowe cmentarze. Druga wojna przeorała te okolice wielokrotnie, komuna o wojnie z bolszewikami nawet nie śmiała pisać, a nade wszystko czas robił swoje. Pogniły krzyże, pozniwały ziemne kopczyki. Na szczęście została pamięć lokalna i lokalni strażnicy pamięci, dodajmy jednak od razu, że jest to pamięć bardzo mglista,



Zapomnianym żołnierzom

Dla badacza dziejów wojny z bolszewikami pierwsza dekada sierpnia 1920 roku to najtrudniejszy czas. Czerwoni prą ku Warszawie. Poza szybko przesuwającą się linią frontu zostają rozproszone polskie kompanie i bataliony. Wgryzły się we wzgórza i lasy, świadome, iż każda godzina oporu tutaj, zamęt czyniony na zapleczu wroga, oznacza większą szansę na lepsze przygotowanie obrony stolicy. Cena jest ogromna.

operująca kategoriami - „gdzieś tam pod lasem...”

Długa kolumna samochodów z węzła ekspresowej drogi Warszawa Białystok na węzle Szumowo zjeżdża w płataninę bocznych drózek. Egzotycznie brzmiące dwuczłonowe nazwy dawnych zaścianków szlacheckich przybysza z innych regionów przyprowadzają o osłupienie. Dzisiaj w nawigację wpisaliśmy wioskę Sannie-Dąb, gdzie urywa się wojenny ślad jednego z kolejnych dowódców 34 Pułku Piechoty. Już od kilkunastu miesięcy nasze priorytety poszukiwawcze sprowadzają się do jednego - póki tlą się jeszcze resztki lokalnej pamięci, udokumentować, przebadać i opisać jak największą ilość zapomnianych miejsc spoczynku żołnierzy z 1920 roku. Takie daliśmy sobie słowo stojąc nad przypadkowo odkrytym dołem śmierci dziesięciu ochotników zamordowanych przez sowiektów w okrutny sposób - bandyci obcięli im głowy i ręce. Najmłodsza z ofiar harcerz miała 13 lat. Teraz metodą wędrówek od wioski do wioski od chaty do chaty najpierw zbieramy i weryfikujemy informacje. Potem i właśnie dzisiaj jest owo „potem” organizujemy poszukiwania.

Z asfaltu skręcamy w polną dro-



"1920 Bitwa Warszawska" plakat wykonany przez Zygmunta Kamińskiego

gę, potem zagłębiamy się w las. Na skraju wielkiej polany latem obsianej kukurydzą a teraz już wysprzątanej do czysta, czeka nas duża grupa mieszkańców wioski. Zgromadzeniu przewodzi pan Zdzisław Biały potężnej postury postać z pięknym wąsem - spokojnie mógłby pozować malarzom do szlacheckich portretów. Pytany o zawód odpowiada - rolnik, ale biegłością w historii wojny bolszewickiej zaimponuje każdemu. Przekopał archiwa wojskowe, kościelne, księgi parafialne przepytął sąsiadów a tych którzy wyjechali, rozsianych po Polsce, odszukał.

„Tu na tym polu w nocnym natarciu 3 sierpnia 1920 roku poległ porucznik Wincenty Wolski przez krótki czas dowódca 34 Pułku Piechoty - kiedyś przed wojną stał krzyż, rosły dwie jarzębiny ale potem była komasacja, zniknęła i mogiła i krzewy. Była tu też droga przez pola ale nikt już nie pamięta którędy biegła”. Nawet człowieka odległego od spraw wojskowych zaintrygować musiało zestawienie porucznik dowódca pułku. Ale takie były realia tej fazy wojny. Oficerowie walczyli bezpośrednio w linii a kiedy brakło pułkowników i majorów pułkiem dowodzić musiał, porucznik w czasach po-



kojowych przewidziany do kierowania co najwyżej plutonem. A 34 Pułk Piechoty stacjonujący w Białej Podlaskiej miał niezwykle doświadczenie w wojnie jak to pisał Sienkiewicz „szarpanej”. Kiedy wynoszący się z tych terenów po przegranej I Wojnie, Niemcy próbowali oddać Brześć nad Bugiem Ukraińcom to właśnie ów pułk do tego nie dopuścił. W wojnie z bolszewikami w lipcu pod Grodnem zatrzymał 3 Korpus Kawalerii Gaj Chana. Sowiecki dowódca w swym meldunku zapisał "Straciłem 500 ludzi zabitych i rannych. 400 koni i 7 dni drogiego czasu".

Poszukiwacze rozsypani w tyralierę, co dwa metry wykrywacz, zaczynają przeczesywanie pięciohektarowego pola. Chcemy uchwycić zasięg polskiego natarcia na sowieckie linie zajmujące skraj lasu. Najpierw pojawiają się łuski. Większość z niemieckich karabinów Mauser z datowaniem na kryzjach 1915, 1916, ale za chwilę jest amunicja do austriackiego Manlichera i rosyjskiego Mosina, wreszcie francuski Lebel. W tej wojnie żołnierzy wyposażono w to co w magazynach po zaborcach zostało, bądź dotarło do Polski za sprawą Błękitnej Armii. Na tych polach bitew znalezione łuski nie dają jednoznacznej odpowiedzi kto je wystrzelił. Możemy jednak mieć pewność iż większość tej amunicji, pułk zdobył w odebranych w roku 1918 Austriakom Dęblinie. Za chwilę jednak pojawia się guzik z orłem, po nim zaś hak mundurowy podtrzymujący obciążony ładownicami pas główny żołnierza. Zdobi go znowu przepięknie zachowany orzełek. Każde znalezisko skrupulatnie zaznaczane jest na polu czerwonym znacznikiem i nanoszone na mapę. Dariusz Szymanowski ze Stowarzyszenia „Wizna 39” organi-

zator i dusza tych poszukiwań zakreśla wyraźny pas nocnego natarcia. Szerokość mniej więcej 50 metrów długość 200. I gdzieś tu powinna być dawna wiejska droga, trudno sobie bowiem wyobrazić natarcie przez pola zarośnięte dojrzałym żytem droga więc i pobocza powinny być jego osią. Do akcji wchodzi georadar wiemy z doświadczenia „że nawet zniszczoną drogę grunt „pamięta”, mocniej ubity i dający szczególnie obraz na ekranie urządzenia. Tymczasem przybywa śladów bitwy. Trafiam na pistoletową łuskę od Browninga - to ważne znalezisko ślad użycia bocznej broni oficerskiej, ale czy przez porucznika Wolskiego – tego się nigdy nie dowiemy. Kolejne odkrycie wprawia nas w zdumienie. Pięknie lśniący mimo upływu 100 lat Krzyż św. Jerzego wysokie rosyjskie odznaczenie bojowe. Kto go w tym boju mógł nosić? Odpowiedź przynosi poplątany drucik na kółku do zawieszania. Najwyraźniej było to trofeum któregoś z sowietów zdobyte na jakimś carskim oficerze, Czerwoni chętnie obwieszali się takimi trofeami.

Dariusz Szymanowski kończy pomiary georadarowe. Ani śladu drogi, ani śladu mogiły, ani śladu korzeni jarzębin. Znowu zaczyna się ożywiona dyskusja z najstarszymi mieszkańcami wioski. Ze skrucą przyznają że czas robi swoje i mogli nam wskazać niewłaściwe miejsce. Może to jednak 200 metrów dalej. Jesienne dni są krótkie dzisiaj już niczego nie zdziałamy ale oczywiście wrócimy do wsi Sanie – Dąb niebawem. Nie ma bowiem ważniejszego dla poszukiwacza wyzwania niż zmaganie z niszczącym wszystko czasem i niepamięcią. ■

Było:

30. Spotkania

W tym roku odbyły się 30. jubileuszowe Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską. W ostatni weekend września fani piosenki poetyckiej mogli wziąć udział w koncertach. W pierwszy dzień spotkań odbyły się przesłuchania konkursowe. W składzie komisji konkursowej tradycyjnie znaleźli się m.in.: Andrzej Głowacki, Jan Poprawa, Joanna Fedorowicz, Jarosław Wasik. Kandydaci na laureatów walczyli o nagrodę główną Spotkań, czyli „Gęste Sito Krytyki”. W tym roku, z okazji, jubileuszu, byli laureaci Festiwalu przyznają nagrodę specjalną - „Rajtak”. Laureatem XXX Spotkań został Jakub Zuckermann z Krakowa

Drugi dzień Spotkań to Koncert Laureatów 30 edycji imprezy oraz byłych laureatów Festiwalu. Wśród nich na scenie pojawił się najstarszy żyjący zdobywca Gęstego Sita Krytyki- Jarosław Wasik, który był zwycięzcą drugiej edycji BSzPŚiPA. Laureatami Biłgorajskich Spotkań byli też Radosław Popłonikowski, Magda Turowska, Andrzej Wawrzyniak, Sambor Dudziński, Szymon Zychowicz, Cecylia Sadowska, Jagoda Naja, Basia Stępnia, Jacek Musiatowicz, Waldemar Śmiałkowski, Jarosław Chojnacki, Agata Ślęzyk, Szymon Wydra, Dzikka Muzolf, Bazia Szot, Marcin Różycki, Beata Osytek, Marcin Styczeń czy Michał Konstrat.



Podczas ostatniego dnia Festiwalu wystąpili Gospodarze i Goście w Koncercie Jubileuszowym. Na biłgorajskiej scenie pojawili się m.in.: Mariusz Oziurzechowski, Jacek Kadis, Mariusz Marcin Dekiel, Jacek Daszyński, Joanna Pilarska, Jarosław Chojnacki, Beata Osytek, Katka Kotecka, Jacek Fałkiewicz, Sergiusz Orłowski.

M. Szymanowski



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej „Łabędzie Pióro”.

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Kiedy dr Antoni Gierczak przybył do tego zniszczonego przez II wojnę ośrodka, korzystając z kolejki wąskotorowej, do której przesiadł się w nocy z pociągu relacji Lublin-Bełżec, nie mógł znaleźć zabudowań szpitalnych, więc zapytał przypadkowego przechodnia o drogę.

Wszystko było tu obce dla niego, zarówno miasto, jak i ludzie, nie mówiąc już o jego najbliższym przełożonym. Stawił się u dr Stanisława Pojaska jeszcze tego samego ranka, ze skromną walizką w ręku, dokładnie w październiku 1953 roku.

Nie wiedział wtedy, że zaledwie 9 lat wcześniej był on nie tylko oddanym lekarzem pacjentów obu znienawidzonych armii, lecz także zaprzysiężonym żołnierzem AK i prawdziwym wybawcą wielu zagrożonych utratą życia lub wolności osób. W ogóle nie miał pojęcia, że będzie miał do czynienia ze wspaniałym i wybitnym człowiekiem, ani tym bardziej tego, że zostanie tu już na zawsze.

W każdym bądź razie szybko znaleźli wspólny język, głównie dzięki roztropności dr Ignacego Lesiuka, który był wówczas kierownikiem Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, a wcześniej, tzn. do września 1946 roku pierwszym lekarzem powiatowym w Biłgoraju po jego wyzwoleniu (w lipcu 1944), zaś przed wojną kierownikiem tutejszej Przychodni Przeciwgruźliczej, istniejącej w tym mieście od lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Znał on dobrze dyrektora miejscowego szpitala, gdyż to właśnie z nim, a także z pomocą dr Michaliny Szmidt, jej męża Stefana, dr Michała Kowalika, jego żony oraz dr Waleriana Szczepankiewicza i przybyłego nieco później dr Witolda Mieszkowskiego, odbudowywał tutejszą Służbę Zdrowia po zakończeniu działań wojennych.

Co więcej, będąc biegłym ze strony lekarskiej, jako jedyny z nich brał dodatkowo udział w ekshumacji

Epitafium dla nestora Biłgorajskiej Służby Zdrowia

Nie przywiodła go ani sława, ani osobowość ówczesnego dyrektora szpitala w Biłgoraju, chociaż wielu kolegów „po fachu” marzyło o tym, by doskonalić swe umiejętności przy jego boku. Co więcej, nie wybrał sobie nawet naszego miasteczka na miejsce swojego zatrudnienia po ukończeniu studiów medycznych. To władze PRL-u skierowały go tutaj z... nakazem pracy, jak sam wyznawał, za nieukrywaną niechęć do nich.

partyzantów, zamordowanych beścialsko przez Niemców 4 lipca 1944 roku na Rapach, więc doskonale orientował się w ogólnej sytuacji tutejszej opieki medycznej.

Niemniej początki świeżo upieczonego absolwenta medycyny były w Biłgoraju bardzo trudne. W końcu na pytanie dr Pojaska, czy coś umie, mógł odpowiedzieć zgodnie z prawdą tylko jedno słowo – „Nie”. Ale ktoś po dyplomie jest już doświadczonym lekarzem. To życie uczy oraz weryfikuje umiejętności wszystkich ludzi.

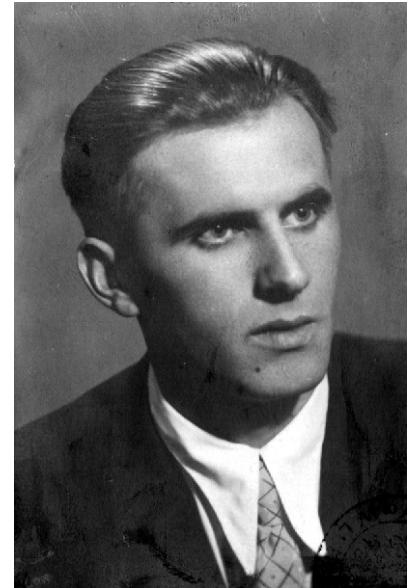
Zresztą o mało co nie został okulistą, bo miał ku temu zadatki oraz poparcie samego profesora Tadeusza Jana Krwawicza, wybitnego specjalisty o światowej renomie, który obiecał mu zatrudnienie po studiach w Lublinie. Ale los spłatał mu figla i na nasze szczęście został ostatecznie internistą.

Dlatego dyrektor biłgorajskiej placówki medycznej powierzył mu od razu, oprócz drugiego dnia jego pobytu), a także pracy w Pogotowiu Ratunkowym, również utworzenie nowego oddziału wewnętrznego w międzyczasie.

Początkowo mieszkał z doktorem Janem Kowalskim w drewnianej posesji Kłosków, z której w latach sześćdziesiątych przeprowadził się do nowego bloku przy dzisiejszej ulicy „Wira” Bartoszewskiego. We własnym domu przy ul. Gesinga mógł zamieszkać dopiero po kilkudziesięciu latach pracy.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od narodzin niedawno zmarłego nestora Biłgorajskiej Służby Zdrowia, w której przepracował 60 lat, aż do przejścia na zasłużoną emeryturę w 2013 roku.

Jak dotąd, najdłużej pracujący tutaj w historii lekarz urodził się 24 listopada 1927 roku w Skotnikach, w powiecie sandomierskim. Jego ojciec, który był ogrodnikiem i pasiecznikiem, przeniósł się niebawem z całą rodziną do Gościeradowa, gdzie objął pracę przy tamtejszych



Dr Antoni Gierczak

ogrodach szpitalnych. Tam też nasz przysły student medycyny zaopiekował się troskliwie swoim przydomowym zoo, złożonym z różnych ptaków oraz zwierząt.

Po przeprowadzeniu się z czasem do Ostrowca Świętokrzyskiego skończył w tym mieście gimnazjum, a po wojnie zdał maturę w lubelskim liceum. Znana pani kierownik katedry chemii na Akademii Medycznej w Lublinie, gdzie odbywał studia w latach 1948-1953, prof. Irena Krzeczowska, dostrzegła w nim wybitne zdolności w zakresie chemii i biologii, dzięki czemu otrzymał propozycję późniejszej asystentury w tej dziedzinie.

Lecz mimo ukończenia studiów z bardzo dobrymi ocenami, ponadto wspomnianego stażu u prof. Krwawicza, a także otrzymania dyplomu lekarza medycyny jego losy potoczyły się zupełnie inaczej. Były one niejako karą za głośne wyrażanie opinii na temat odpowiedzialnych za mord katyński, czyli za publiczne oskarżanie Sowietów o tę zbrodnię, co wyraźnie nie spodobało się komisji egzaminacyjnej.

W tych okolicznościach „skierowano” go do Biłgoraja. Tu praca ka-

żdego lekarza wyglądała wówczas następująco: dzień dyżuru w szpitalu, następnie służba od rana do nocy na pogotowiu, a trzeciego dnia wolne, o ile ktoś z personelu medycznego nie zachorował. Bo wówczas to nawet przez tydzień nikt z nich nie pojawiał się w domu.

Ale i w tej sytuacji nie przychodziło im w ogóle do głowy, by pacjenta odesłać z powrotem. To było nie do pomyślenia! Co więcej, niektórzy z nich spali wtedy tylko po cztery godziny na dobę, wykonując za dnia wszystko, co tylko możliwe, począwszy od operacji na krwotoki z płuc, przez udzielanie pomocy medycznej przy poronieniach, po zabiegi z zakresu tracheotomii, by tylko uratować ludzi przed uduszeniem się.

Oprócz dyrektora dr Stanisława Pojaska, który według słów naszego nestora był tytanem pracy, (tzn. nieustannie w ruchu), a przy tym świetnym chirurgiem i wspaniałym człowiekiem, pracowali tu jeszcze tacy oddani lekarze, jak: dr Stefan Szmidt, dr Jerzy Turczański, dr Jan Kruszyński, dr Jan Kowalski oraz „polecony” przez władze komunistyczne dr Antoni Gierczak.

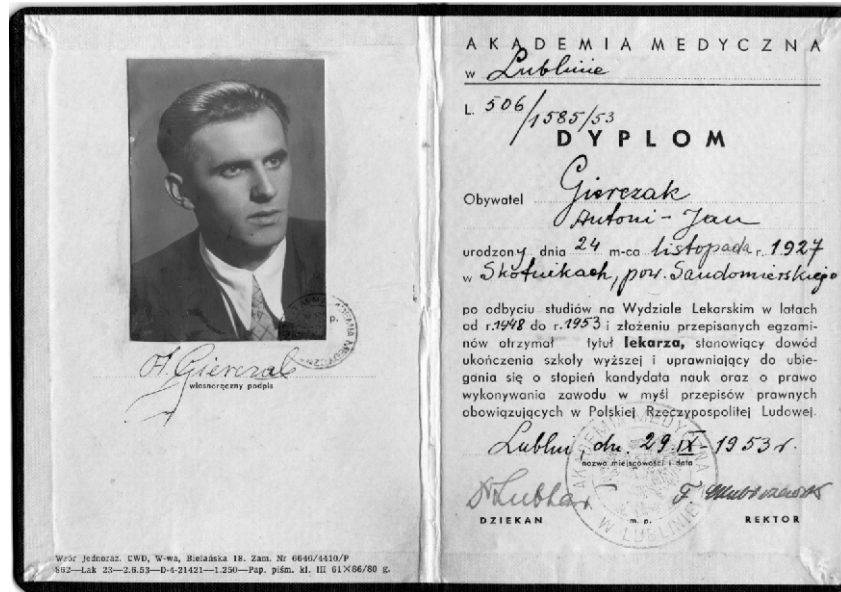
W tej niemal rodzinnej atmosferze, wielokrotnie kosztem bliskich, udzielali oni bezustannie pomocy potrzebującym, często z tak wielkim zaangażowaniem, że musieli posilać się w pośpiechu, bo zaraz byli wzywani do szpitala lub na pogotowie.

Sam dr Gierczak aż przez siedem lat z rzędu nie mógł spożyć spokojnie wieczery wigilijnej ze swoją rodziną, tj. z żoną, którą poznał dokładnie na 4 roku studiów oraz dziećmi: Witoldem, Bożeną, nota bene lekarzem okulistą, a potem Ryszardem oraz Anną.

Pracy w Biłgoraju miał od początku mnóstwo, bo oprócz obsługi miejskiego szpitala tutejsi lekarze musieli być jeszcze do dyspozycji Pogotowia Ratunkowego, obsługiwać Spółdzielnię Inwalidów „Promień”, a także Dom Dziecka w Teodorówce.

Liczba godzin przepracowanych przez nich na dobę niejednokrotnie przekraczała... jej długość, co z właściwym sobie humorem tłumaczyli kontrolerom, że „wstają o 2 godz. wcześniej”. Zresztą, jeśli chodzi o wynagrodzenie za nadgodziny, nie oczekiwali go, bo i tak im w zasadzie za to nie płacono.

Tym sposobem doktor Antoni stał



się nie tylko wieloletnim kierownikiem Pogotowia Ratunkowego oraz ordynatorem oddziału wewnętrzznego szpitala biłgorajskiego, lecz także „szefem” interny w pobliskim Tarnogrodzie, do którego od 1970 roku codziennie dojeżdżał. Tam też z czasem mianowano go nawet dyrektorem stworzonej przez niego placówki.

Warto tu zaznaczyć, iż wielu lekarzy uzyskało pod jego kierunkiem specjalizację, korzystając nie tylko z ogromnej wiedzy i doświadczenia swego wspaniałego nauczyciela, lecz także z jego wzorowego poświęcenia i wytrwałości, tak ważnych w tym zawodzie.

On sam dołączył zaś do grona wybitnych miejscowych doktorów, takich jak dr Antoni Kłosek, dr Ryszard Kopciewicz, dr Miłosz Martynowicz, czy dr Stanisław Pojasek, którzy poświęcając się „Służbie Zdrowiu Ludzkiemu”, ponieśli za swe serce dla mieszkańców ziemi biłgorajskiej konkretne ofiary.

Nie możemy tu bowiem zapomnieć, że za dostęp do drogich leków, które dr Gierczak zapisywał swoim pacjentom po niższej cenie, został pod koniec życia porównany przez dyrektora lubelskiego NFZ do filmowego Janosika i ukarany grzywną w wysokości prawie 8 tys. zł.

Rozmawiałem z nim kilkakrotnie w tym roku, dzięki uprzejmości Jerzego Blicharza, który chętnie zawoził mnie do niego na ul. Gesinga w Biłgoraju. Przygotowywaliśmy się wtedy do przeprowadzenia wywiadu na temat filantropii w Służbie Zdrowia w tutejszym studiu Biłgorajskiej Telewizji Kablowej, czyli inaczej

mówiąc do rozmowy o możliwości bezinteresownej pomocy pacjentom ze strony współczesnych lekarzy.

Miał to być kolejny wkład w jeden z wielu programów, realizowanych przez Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, zatytułowany: „Dzieje filantropii na ziemi biłgorajskiej”. I z pewnością taka rozmowa na antenie wzbogaciłaby naszą wiedzę w wyżej wymienionym względzie, zwłaszcza że planowaliśmy jej utrwalenie dla ewentualnego użytku zainteresowanych stron, bo podczas naszych osobistych spotkań nie notowaliśmy jego bezcennych słów.

Nikt z nas nie myślał o tym, że do niej nigdy nie dojdzie. Kiedy przyjechaliśmy do niego ustalić termin nagrania okazało się, że dzień wcześniej zaśląbł i karetka zabrała go do szpitala. Oczywiście czekaliśmy cierpliwie na jego powrót do zdrowia.

Niestety na próżno, gdyż zmarł tydzień później, tj. 10 września 2018 roku. Nigdy nie zapomnę tego, co mówił o pełnionej przez siebie posłudze lekarskiej, czyli krótko mówiąc o tym, że „już nie ma takich lekarzy, jak dawniej, kiedy to pacjent był najważniejszy”, ani tego, że „ludzie kiedyś byli inni, bardziej żył z sobą”.

Pierwsza z tych opinii była nawet zgodna z wyznawaną przez niego maksymą, która brzmiała tak prosto, jak całe jego życie: „Bardzo ważne jest, by żyć uczciwie”, tj. zgodnie z powołaniem. Właśnie tak, jak on tego dokonał, służąc ofiarnie trzem pokoleniom pacjentów. ■

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Rozwój demograficzny Biłgoraja

W historii naszego miasta zagadnienia demograficzne odgrywały ważną rolę w jego rozwoju. W wieku XVII szacowana liczba mieszkańców miasta malała. W 1626 było ich około 1300, by w roku 1662 - 477, w 1668 jedynie 462. W roku 1673 Biłgoraj zamieszkiwało 308 mieszkańców, a w 1674 - 338. Liczba mieszkańców miasta wzrosła w XVII wieku¹. W latach 1797 - 1913 liczba mieszkańców miasta wzrosła trzykrotnie. W roku 1787 Biłgoraj zamieszkiwało 2944 osoby. W kolejnych latach liczba mieszkańców wzrastała: w 1803 - 2710 osób, 1807 - 3082 osoby, 1820 - 2472 osoby, 1850 - 5453 osoby, 1880 - 7812 osoby, 1900 - 10912 osoby, a w 1910 - 11173 osoby².

W okresie międzywojennym szybko rosła liczba mieszkańców miasta. W 1921 roku wynosiła 5603, w tym 2622 mężczyźni i 2981 kobiet, Skład narodowościowo - wyznaniowy przedstawiał się następująco: mieszkańcy wyznania rzymskokatolickiego - 1771 mieszkańców, wyznania mojżeszowego - 3715 mieszkańców, prawosławnych 109, inne wyznania 8 mieszkańców³. W kolejnych latach, głównie z powodu wysokiego przyrostu naturalnego liczba ta systematycznie wzrastała. W sierpniu 1939 roku osiągnęła liczbę 8270 osób. Z tego 3175 Polaków, 5010 Żydów i 85 Ukraińców⁴.

Według pierwszego spisu powszechnego po wojnie, który miał miejsce w roku 1946. Liczba ludności Biłgoraja wynosiła 4745. Z czego mężczyzn było 2169, kobiet 2576. Przedział wiekowy ludności miasta wyglądał następująco: liczba osób poniżej osiemnastego roku życia wynosiły 1687, między 18 - 59 - 2705 osób. Natomiast powyżej 60 roku życia - 353⁵.

W roku 1965 liczba mieszkańców miasta wzrosła już do 10 027 osób. Według stanu na dzień 31 grudnia 1978 roku Biłgoraj liczył 18 004 mieszkańców stałych i 1025 osób zameldowanych na pobyt czasowy⁶. Do roku 1988 liczba mieszkańców wzrosła do 25, 4 tys. osób⁷. W latach 1961 - 1988 pod względem dynamiki przyrostu liczby mieszkańców Biłgoraj był trzecim - po Łęcznej i Puławach najszybciej rozwijającym się miastem makroregionu środkowo - wschodniego. Przyrost liczby mieszkańców miasta był wynikiem jego szybkiej industrializacji. W tym czasie w mieście utworzone zostały nowe zakłady oraz wprowadzano nowe na naszym obszarze gałęzie przemysłu: przemysł lekki i metalowy. Powstałe w tym czasie duże zakłady

przemysłowe stawały się stymulatorem rozwoju innych dziedzin działalności gospodarczej i tworzenia dużych państwowych zakładów produkcyjno - usługowych w takich sferach gospodarki miasta jak: budownictwo, transport i usługi społeczne. Dzięki temu w Biłgoraju rosła liczba osób zawodowo czynnych. W latach 1971 - 1988 nastąpił niemal dwukrotny przyrost. Duża liczba miejsc pracy przyciągała ludność z okolicznych miejscowości. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych do Biłgoraja do pracy dojeżdżało około 7 tysięcy osób. Sytuacja zmieniła się na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy pojawiło się zjawisko bezrobocia.

W 1993 roku miasto Biłgoraj zamieszkiwało 26.200 osób. W 1990 roku ponad 7% mieszkańców miasta legitymowało się wykształceniem wyższym, 31% średnim, a 22% zasadniczym zawodowym. Odsetek osób posiadających wykształcenie wyższe i średnie w porównaniu do przeciętnej województwa był wyższy. W 1994 czynnych zawodowo było około 12,1 tys. osób, z których 0,5 pracowało w rolnictwie indywidualnym⁸.

Według Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku wykształcenie wyższe w Biłgoraju posiadało 13,5% ludności miasta. 2,6% posiadało wykształcenie policealne, 9,6% średnie ogólnokształcące, a 16,9% średnie zawodowe. Zasadnicze zawody posiadało 22,7% mieszkańców miasta, gimnazjalne 5,9%. Natomiast 25,8% posiadało wykształcenie podstawowe. 3 % mieszkańców miasta nie ukończyło szkoły podstawowej¹⁰.

W końcu 2001 roku Biłgoraj zamieszkiwało 26 911 osób¹¹. Pięć lat później liczba ta wzrosła do 27 118 mieszkańców¹². Na koniec roku 2010

liczba mieszkańców wynosiła 27 272¹³. W 2011 roku miasto Biłgoraj liczyło 27 285 mieszkańców. Z czego 13 103 stanowili mężczyźni, a 14 182 kobiety¹⁴.

Na koniec roku 2014 liczba mieszkańców miasta spadła do 26 999 osób¹⁵. W 2017 roku średni wiek mieszkańca miasta wynosił 41 lat (kobiety 42,9, mężczyźni 38,9 lat). W tymże roku Biłgoraj zanotował dodatni przyrost naturalny. W 2017 roku urodziło się 224 dzieci, w tym 56,3% dziewczynek i 43,8% chłopców. W tym okresie w wieku 14,8% mieszkańców miasta stanowiły osoby w wieku do 14 roku życia (13,5% kobiety i 16,1 mężczyźni), 68,3% w wieku 15 - 64 lat (67% kobiety, 69,7% mężczyźni) Powyżej 65 roku życia było 16,9% mieszkańców (19,4% kobiety i 14,2% mężczyźni). Stosunek liczby urodzeń żywych do liczby zgonów wynosił 0,90 i był porównywalny do średniej województwa oraz był mniejszy od współczynnika dynamiki demograficznej dla całego kraju¹⁶. W 2016 roku na 1000 mieszkańców przypadało 8,83 zgonów. Było to znacznie mniej od wartości średniej dla województwa lubelskiego i średniej dla kraju. Najwięcej zgonów w 2016 roku wśród mieszkańców Biłgoraja spowodowanych było chorobami układu krążenia (53,9%). Natomiast 21% zgonów spowodowanych było chorobami nowotworowymi, 4,3% chorobami układu oddechowego¹⁷.

W roku 2016 zarejestrowanych zostało 144 zameldowań w ruchu wewnętrznym oraz 277 wymeldowań. W tym samym roku 5 osób zameldowało się z zagranicy oraz zarejestrowanych zostało 12 wymeldowań za granicę. Saldo migracji zagranicznych wniosło minus siedem. 59,7% mieszkańców miasta jest w wieku produkcyjnym, 18,8% w

wieku przedprodukcyjnym, a 21,5% mieszkańców miast w wieku poprodukcyjnym¹⁸.

Liczba małżeństw zawieranych w Biłgoraju w latach 1995 - 2017 wynosiła od 138 do 116. Najwięcej zawarto ich w roku 2005 (207)¹⁹. W okresie od 2010 do 30 czerwca 2014 w Urzędzie Stanu Cywilnego w Biłgoraju sporządzono 1061 aktów małżeństw, w tym zawarto 232 śluby cywilne, zarejestrowano 734 śluby konkordatowe oraz wpisano 95 zagranicznych aktów małżeństwa. Zarejestrowano 212 rozwodów²⁰. W 2017 roku na tysiąc mieszkańców przypadało 4,4 małżeństwa oraz 1,1 rozwodu²¹.

W latach 2010 - 2014 czterech mieszkańców miasta obchodziło 100 - lecie urodzin, a 247 par małżeńskich zostało odznaczonych przez Prezydenta RP medalem za długoletnie pożycie małżeńskie²².

Skutkiem przemian gospodarczych z początku lat dziewięćdziesiątych było pojawienie się zjawiska bezrobocia. Skala tego zjawiska w mieście była bardzo duża.

W ciągu dwóch lat 1990 - 1991 zatrudnienie w przemyśle zmniejszyło się o 37,6%. Największy spadek zatrudnienia nastąpił w przemyśle: meblarskim o 60%, lekkim o 44%, elektromaszynowym o 26%. W budownictwie spadek zatrudnienia w tym okresie wyniósł 30%, transporcie o 40%²³. Na początku lat dziewięćdziesiątych Rejonowy Urząd Pracy zarejestrował 2,7 tys. bezrobotnych, co oznaczało stopę bezrobocia na poziomie 22,5%. Miasto Biłgoraj było zagrożone bezrobociem strukturalnym. W kolejnych latach sytuację udało się jednak opanować²⁴.

Łagodzeniem skutków tego zjawiska w mieście zajmował się Rejonowy Urząd Pracy w Biłgoraju. Pod koniec 1994 roku we wspomnianym urzędzie zarejestrowanych było 2719 bezrobotnych. Do roku 1998 zanotowany został spadek tej liczby do 1531 w 1998 roku. W 1994 roku z powodu zwolnień z zakładów pracy było 663 bezrobotnych. Największą ilość bezrobotnych zarejestrowanych w Rejonowym Urzędzie Pracy w Biłgoraju w tym roku mieściło się w przedziale wiekowym 35 - 44 lata. Największą liczbę bezrobotnych stanowiły osoby w posiadające wykształcenie zasadnicze zawodowe. W 1998 roku ilość bezrobotnych w wyniku zwolnień

z zakładów pracy spadła do 218 osób. Największa liczba bezrobotnych mieściła się w przedziale wiekowym również 35 - 44 lata. Również największa liczba zarejestrowanych bezrobotnych posiadała wykształcenie zasadnicze zawodowe - 563 osoby. W maju 1998 roku Rejonowy Urząd Pracy w Biłgoraju dysponował 655 ofertami pracy²⁵. W 2004 roku stopa bezrobocia w Biłgoraju wynosiła 14,2%, w 2005 - 12,9%, 2006 - 11,1%, 2007 - 10%, 2008 - 8,1%, 2009 - 8,6%, 2009 - 8,6%, 2010 - 7,4%, 2011 - 8,4%, 2012 - 9,3%, 2013 - 9,8%, 2014 i 2015 - 8%, 2016 - 6,5%²⁶.

W 2002 roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie w Biłgoraju wynosiło 1773 złotych i było niższe w porównaniu do średniej województwa lubelskiego (1941 zł.). W kolejnych latach kwota ta rosła: w 2003 wynosiła 1824 zł, w 2004 - 1917 zł, 2005 - 1959 zł, 2006 - 2109 zł, 2007 - 2274 zł, 2008 - 2480 zł, 2009 - 2602 zł, 2010 - 2663 zł, 2011 - 2830 zł, 2012 - 3010 zł, 2013 - 3088 zł, 2014 - 3201 zł, 2015 - 3344 zł, 2016 - 3531 zł²⁷. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 2016 roku wynosiło 3531 złotych. W województwie lubelskim średnie wynagrodzenie było wyższe i wynosiło 3816 złotych. ■

Przypisy:

1. teatrn.pl/leksykon/artykuly/Bilgoraj-historia-miasta/ [dostęp 20.10.2018]
2. www.bilgoraj.lbl.pl/hist/dzieje/ludnosc_2.php [dostęp 20.10.2018]
3. www.bilgoraj.lbl.pl/hist/dzieje/pod_zyskaniu.php [dostęp 20.10.2018]
4. Tamże.
5. Powszechny sumaryczny spis ludności z dn. 14.II.1946 r., Warszawa 1947, s. 24.
6. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 268.
7. Raport o stanie miasta (1998 - 2002), Biłgoraj 2002, s.45.
8. Raport o stanie miasta (1998 - 2002), Biłgoraj 2002, s.45 46.
9. Raport o stanie miast, Biłgoraj 1994, s.21 22.
10. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]
11. Raport o stanie miasta (1998 - 2002), Biłgoraj 2002, s.46.
12. Raport o stanie miasta Biłgoraj (2002 - 2006, Biłgoraj 2006, s. 68.
13. Raport o stanie miasta (2006 - 2010) Biłgoraj 2010, s. 9.
14. demografi.stat.gov.pl/BazaDemografia/ [dostęp 30.07.2018]
15. Raport o stanie miasta Biłgoraj

(2010 - 2014), Biłgoraj 2014, s. 10.

16. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

17. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

18. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

19. Liczba małżeństw zawierana w poszczególnych latach: 1995 - 138, 1996 - 99, 1997 - 157, 1998 - 151, 2000 - 181, 2001 - 146, 2002 - 157, 2003 - 147, 2004 - 169, 2005 - 207, 2006 - 172, 2007 - 196, 2008 - 170, 2008 - 170, 2009 - 190, 2010 - 179, 2011 - 159, 2012 - 142, 2013 - 126, 2014 - 127, 2015 - 135, 2016 - 117, 2017 116. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

20. Raport o stanie miasta Biłgoraj (2010 - 2014), Biłgoraj 2014, s. 166.

21. W województwie lubelskim i całym kraju było to 5,0 małżeństwa i 1,6 rozwodu w województwie lubelskim oraz 1,7 w kraju. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

22. Raport o stanie miasta Biłgoraj (2010 - 2014), Biłgoraj 2014, s. 166.

23. Raport o stanie miast, Biłgoraj 1994, s. 23.

24. Raport o stanie miasta (1998 - 2002), Biłgoraj 2002, s. 46.

25. Raport o stanie miasta Biłgoraj, Biłgoraj 1998, s. 39.

26. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]

27. www.polskawliczbach.pl/Bilgoraj [dostęp 24.07.2018]



Alina Skibińska



Historyk, pracuje dla the United States Holocaust Memorial Museum z siedzibą w Waszyngtonie, USA jako przedstawicielka w Polsce. Od 2003 r. w Centrum Badań nad Zagładą Żydów, IFiS PAN, oraz w redakcji rocznika „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” wydawanego przez Centrum. W 2012 r. otrzymała nagrodę im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej; w 2014 r. tytuł „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznawany przez MKiDN

Odpowiedź na recenzję dr Doroty Skakuj

(od red.: w poprzednim numerze TANWI (nr 33) ukazała się recenzja autorstwa dr Doroty Skakuj dotycząca książki „Dalej jest noc”. Alina Skibińska – współautorka książki w poniższym tekście odniosła się do tej recenzji.)

Wdzięczna jestem dr Dorocie Skakuj, dyrektorze Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, za jej obszerną recenzję mojego artykułu dotyczącego losu Żydów w powiecie biłgorajskim w okresie okupacji. Wdzięczna mimo jej licznych krytycznych uwag, ponieważ daje mi to okazję do wypowiedzi na łamach pisma „Tanew”, docierającego z pewnością do wielu mieszkańców Biłgoraja oraz pozostałych miejscowości, o których w moim tekście jest mowa.

Odpowiedzi udzielam zgodnie z kolejnością wymienionych w recenzji zarzutów, co ułatwi Czytelnikom konfrontowanie naszych poglądów i ewentualną dalszą polemikę. Nie wszystkie opinie wyrażone w recenzji budzą mój sprzeciw, np. w pełni podzielam postulat Recenzentki o potrzebie „szybkiego kompleksowego opracowania wydarzeń w latach okupacji w poszczególnych miejscowościach i gminach” – jak sądzę, nic nie stoi temu na przeszkodzie (!). Nie tylko trzeba, ale należy w tych badaniach uwzględnić los wszystkich mieszkańców danego terenu, niezależnie od narodowości i wyznania, a więc także Żydów. Mam zatem nadzieję, że sama Recenzentka ma w planach podjęcie tych jakże pilnych badań. Pragnę tu jednak przypomnieć, że opracowań związanych z losami Polaków na Zamojszczyźnie mamy już wiele, a ich ukoronowaniem jest imponująca praca Agnieszki Jarczyńskiej wydana w 2012 roku, przez IPN, pt. Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna – „pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie”, podczas gdy monografii dotyczących losów Żydów prawie nie ma. Zakończę ten akapit konstatacją, że nie tyle ze smutkiem, co z zaskoczeniem przyjąłem recenzję Doroty Skakuj, która zdaje się nie dostrzegać ani jednego pozytywnego aspektu mojej pracy i ani jednej wypowiedzi, którą uznałaby za godną pochwały.

Pierwszy zarzut, jaki dr Skakuj mi stawia, to błędy natury redakcyjnej, literówki i błędy w nazwiskach czy nazwach geograficznych, szkoda jednak, że ich choćby tytułem przykładu nie wymienia, poprawiłabym je w rozbudowanej wersji książkowej, nad którą pracuję. Kolejny

zarzut, dotyczący odniesienia moich badań do granic powiatu z okresu okupacji, uważam za niedorzeczny. Takie było właśnie moje przemyślane i jak najbardziej uzasadnione założenie, zgodne skądinąd z postulatami historiografii, by zawsze jeśli jest to możliwe, odnosić się do jednostek administracyjnych z epoki, którą badamy. Najważniejsze dokumenty administracyjne związane z polityką okupanta, a także te natury liczebnej i statystycznej dotyczą obszaru administracyjnego z okresu okupacji. Niemiecki starosta biłgorajski zarządzał powiatem w granicach okupacyjnych, a nie tych sprzed wojny. Dla moich badań najważniejszym punktem odniesienia był rok 1942 – kiedy realizowano akcję „Reinhardt”, czyli systematyczną eksterminację Żydów na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa. Bez uwzględnienia wszystkich gmin powiatu z tego okresu niemożliwy byłby do zbadania i przeanalizowania przebieg Zagłady w powiecie biłgorajskim, organizacja ludobójczych planów była bowiem ściśle związana z infrastrukturą, siecią dróg i przebiegiem linii kolejowych na całym tym terytorium, rozkazy dotyczące realizacji „akcji wysiedleńczych” okupant wydawał dla obszaru całego powiatu, a jego głównymi realizatorami były we wszystkich miasteczkach te same niemieckie siły policyjne (przede wszystkim 67. Batalion Policji stacjonujący w Zamościu). Cóż z tego, że miasteczko Szczebrzeszyn nie leżało w granicach badanego powiatu przed 1939 roku i zostało od niego odłączone w 1943 roku? W tym czasie wpływu na los ukrywających się Żydów to już nie miało. Skakuj zarzuca mi ponadto, że „poszczególne miejscowości mieszczą dość dowolnie”, mimo iż na terenie powiatu

nigdy się nie znajdowały, np. wieś Łada, gmina Chrzanów, powiat janowski. Tak, nazwa tej miejscowości pojawia się w moim tekście, ponieważ tam właśnie długotrwałą kryjówkę i ocalenie znalazło co najmniej sześć osób pochodzących z Goraja (powiat biłgorajski), które uciekając w trakcie „akcji likwidacyjnej” w kierunku północnym, dotarły do pobliskiej Łady; obie miejscowości dzieli odległość zaledwie kilku kilometrów, a tuż za Gorajem przebiegała granica między powiatami biłgorajskim i janowskim. Tak się składa, że Żydzi, szukając ocalenia i ratunku, nie zatrzymywali się raptem na granicy powiatu, aby ułatwić mi zadanie. Śledziłam losy Żydów pochodzących z powiatu i tych, którzy dotarli na jego teren w czasie ukrywania się – nawet jeśli pochodzili skądinąd. Było to pod każdym względem trudne zadanie, ludzkie losy nie znają granic administracyjnych i nie wszystkie zostały w sposób dostateczny udokumentowane. Na strychach i w bunkrach pod stodołami chłopskich gospodarstw w Ładzie przeżyła Fajga Rosenberg z domu Darowem i jej troje dzieci: Jacheta, Chuma i Szyja, tam także pomoc uzyskała Bella Hot z domu Nestelbaum, oraz Żyd nieznanego nazwiska; podkreśliam, wszyscy oni pochodzili z Goraja, odległego od Łady o rzut beretem. Uratowały ich rodziny Kowalików, Sosnowczynów, Małków oraz Ksawery Złomański z Goraja. Istotą losu ukrywających się Żydów – co starałam się w moim tekście pokazać – była czsta zmiana miejsca pobytu, niekiedy w ścisłych granicach powiatu. Uchwycenie tych dynamicznych procesów w ramy statystyczne jest w ogóle możliwe tylko przy założeniu, że w części przypadków nie wszystkie z góry przyjęte

kryteria będą mogły być ściśle spełnione. Podobnie wymieniona przygraniczna gmina Sułów pojawia się bądź w kontekście wsi Gruszka Zaporska i Żrebce, związanych z ukrywaniem się Żydów ze Szczebrzeszyna, bądź z niechlubną działalnością granatowego policjanta Bolesława Matysiaka, który z Sułowa pochodził, ale pojawiał się w Szczebrzeszynie. Odpowiedź na pytanie, dlaczego w moim tekście wymieniam nazwy innych miejscowości, np. Krasnystaw czy Bortatycze, Czytelnik znajdzie w moim tekście sam i przekonana się, czy rzeczywiście ich dobór był „dowolny”. Recenzentka nie jest zadowolona, że brak w moim artykule przykładów z gmin Cieplice, Dzików Stary i Kuryłówka. Nie wysuwałaby tej pretensji, gdyby wiedziała, że przed 1939 roku na terenie tych trzech gmin razem wziętych mieszkało łącznie zaledwie kilkudziesięciu Żydów. Wedle mojej najlepszej wiedzy nikt z nich nie przeżył. Przede wszystkim zaś nie ma dokumentów pozwalających zbadać ich losy.

Ze zdziwieniem przyjąłem zarzut, że wyłącznie relacje polskie podaję w wątpliwość, stosując określenia „podobno” lub „ponoć”. Otóż słowo „ponoć” pojawia się w moim tekście zaledwie dwa razy, pierwszy raz przy opisie zachowania się Żydów we wrześniu 1939 roku według dziennika Zygmunta Klukowskiego: „Żydzi ponoć «cały dzień stali na ulicy, krzyczeli...»”, drugi raz chodzi o policjantów batalionu 101, którzy obchodzili się z ofiarami ponoć „nad wyraz grzecznie i delikatnie” – tak relacjonowała kobieta ocalała z masowej egzekucji pod Józefowem. Bardzo dokładnie prześledziłam też kontekst użycia przeze mnie słowa „podobno” i naprawdę nie wiem, gdzie Recenzentka dostrzega jakieś szczególne podawanie przeze mnie w wątpliwość przekazu ze względu na osobę autora relacji. „Podobno” pojawia się 14 razy w następujących frazach, przytaczam je wszystkie, by nie być gołosłowną:

- Podobno część Żydów [z Józefowa] wysłano do pracy w lasach w okolicach Biłgoraja, część wywieziono do Lublina.

- „Żonę wiceprezesa oraz kilka innych osób z miejscowego Judenratu ukrył podobno na czas akcji we własnej piwnicy wójt Giełczyk” (cytat ze wspomnień Zbigniewa Jakubika).

- O konfidencie Ignacym Kuliku aktywnym w wyszukiwaniu ukrywających się Żydów, których podobno nawet własnoręcznie zabijał (na podstawie kilku relacji).

- We Frampolu [w dniu planowanej akcji] podobno pozostała tylko grupa sześciu Żydów, których złapano.

- „Wiem, że Cacaniaki przygnali z lasu do szkoły ze 30 Żydów [...]. Wśród nich był podobno rabin Frampolski” (cytat z relacji Stanisława Oszusta).

- Zelig Wajntrojeb z siekierą napadł na niemieckiego policjanta, podobno zabił go na miejscu, sam też został rozstrzelany (według relacji Mordechaja Minca).

- O Florianie Orlińskim z Frampola i Goldzie Dymbort: podobno nie zachwali należytej ostrożności i wiedza o ukrywającej się Żydówce stała się powszechna wśród miejscowych (na podstawie kilku relacji).

- Według Klukowskiego ukrywali [rodzina Sułowskich] sześć osób, Żydzi podobno wychodzili nocą do pobliskiego dworu Bramskich po żywność, ktoś zauważył ich ślady i zadenuncjował.

- Do tragedii doszło podobno także w Majdanie Nowym w gminie Księżpól, gdzie 28 grudnia 1942 r. za pomoc udzielaną Żydom miało zostać rozstrzelanych siedmiu Polaków (brak bliższych szczegółów, informacja bardzo niepewna).

- Podobno dostarczano im [Żydom ukrywającym się w lesie] żywność z placówek BCH na tym terenie (relacja Floriana Wójtowicza).

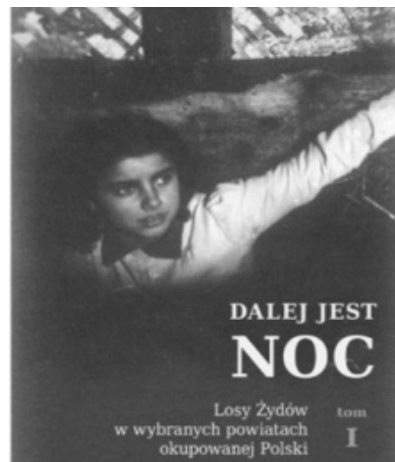
- Israel Cytron z kuzynem Szlomo Gutermanem także nie wrócili do Goraja, obawiali się Polaków szukających ocalałych Żydów, podobno grożono mu śmiercią (według relacji Cytrona).

- Podobno mówił [Jankiel Grojser], że w Szczebrzeszynie leżą wszyscy jego bliscy i chce z nimi zostać (według relacji mieszkańców Szczebrzeszyna).

- Żandarm Richard Himler pochodził podobno z Katowic, został zastrzelony w kwietniu 1942 roku (informacja podana w przypisie).

- Dwaj nastoletni Żydzi z „grupy Kaniuka” przekazali podobno żandarmerii w Tarnogrodzie, że Kaniuk ma wsparcie ze strony wsi Szarajówka; Żydzi uciekli, ponieważ bali się o własne życie (na podstawie akt dochodzeniowych z archiwum IPN).

Moje zastrzeżenia związane



z postawami Żydów wobec wkraczającej do Polski we wrześniu 1939 roku Armii Czerwonej nie dotyczą sfery faktów, lecz ich interpretacji. Sądziłam, że jest to jasne, jak widać jednak nie. Otóż nie twierdzę, że Żydzi nie witali entuzjastycznie sowieckich żołnierzy, twierdząc jedynie, że do wyjaśnienia i zrozumienia ówczesnego stanu rzeczy z całą pewnością nie wystarczą same relacje Polaków, a tylko takimi dysponujemy. Wśród witających i wstępujących do prosowieckich milicji znajdowali się obywatele polscy różnych narodowości. I dodam: to nie liczba sklepów, warsztatów ani nawet fabryk w posiadaniu Żydów stanowiła o ich pozycji w hierarchii społecznej. A na określenie „w żydowskich rękach” radziłabym Recenzentce uważać, bo bywa jednym z sygnałów dyskursu antysemitycznego. Niezależnie od siły gospodarczej byli w II Rzeczypospolitej pariasami i grupą dyskryminowaną oraz pogardzaną, która miała bardzo ograniczony dostęp do kręgów szeroko czy wąsko rozumianej „władzy”. Literatura przedmiotu na ten temat jest naprawdę bogata, ale szczególnie polecam pracę Szymona Rudnickiego Równi, ale niezupełnie z 2008 roku. Nie będę się tu rozwodzić nad propagandą antyżydowską czy bojkotem sklepów należących do Żydów, te informacje są łatwo dostępne, ale jeśli dr Skakuj zna przykład jakiegokolwiek miejscowości w przedwojennej Polsce, w której Żydzi, stanowiąc co najmniej 50% mieszkańców, sprawowali „władzę”, gdyż mieli większość w Radzie Miejskiej i obsadzali stanowisko burmistrza, to będą bardzo wdzięczna za informację. Wszak byli obywatelami polskimi. A co w przypadku wyborów do Sejmu? „Z Żydami ceremoniowano ▶

się jeszcze mniej. Nie tak powiedziane imię, przekręcenie nazwiska, mylnie podany numer domu – już wystarczyły do odsunięcia ich od urny” – zapis z dziennika Zygmunta Klukowskiego. Co działo się w niektórych szkołach powszechnych? „Chodziło o usunięcie z miejscowych szkół powszechnych trzech nauczycielek Żydówek. Po odpowiedniej agitacji zebranie rodzicielskie pod przewodnictwem Steca uchwaliło rezolucję domagającą się zastąpienia Żydówek nauczycielkami Polkami. W rezultacie inspektor szkolny przeniósł dwie Żydówki gdzie indziej, a w Szczepieszynie została tylko jedna, Holcówna” – zapis z dziennika Klukowskiego. Czy brak zgody grona rodzicielskiego na to, by ich dzieci uczyły żydowskie nauczycielki, nie poświadcza antysemitycznego nastawienia ludności? „W powiecie biłgorajskim władze gminne i rejenci mieli wyraźne polecenie, by nie dopuszczano do nabywania nieruchomości przez nie-Polaków” – zapis dziennika Klukowskiego, rzecz dotyczyła nie-Polaków - obywateli polskich. Przy tej okazji kilka słów o tym niezwykle ważnym, ale dla mnie wcale nie najważniejszym dzienniku – źródło to jest nie do przecenienia, powinno być dla każdego lekturą obowiązkową o latach okupacji w Polsce. Już w 1986 roku Jan Tomasz Gross w przełomowym artykule pod znamienym tytułem „Ten jest z Ojczyzny mojej...”, ale go nie lubię (ukazał się w emigracyjnym kwartalniku „Aneks”, następnie w 1998 roku w Polsce w tomiku pt. Upiorna dekada i tamże odsyłam Czytelników do rozważań autora na temat zachowania się Polaków i Żydów wobec Armii Czerwonej oraz ukazanych tam przyczyn takiego, a nie innego stanu rzeczy) zauważył, jak niezwykle jest to dziennik. Co do osoby Klukowskiego: tak, w jego zapisach znajdujemy dalekie echa uprzedzeń, jeśli nie antysemityzmu, to co najmniej silnego dystansu społecznego i etnicznego. Umiejętność dostrzegania świata i przeżyć innych ludzi z ich perspektywy nazywa się empatią poznawczą, tej właśnie Klukowskiemu niestety zabrakło. Najważniejszym dla mnie źródłem były relacje ocalałych z Zagłady Żydów i chcę to z całą mocą podkreślić.

Odnosnie do zarzuconej mi generalizacji w ocenie działalności policji granatowej i straży pożarnej chcę sprostować, że nigdzie nie na-

pisałam, iż „w całym powiecie policjanci i strażacy powszechnie mordowali Żydów” – tak przekręciła moje słowa dr Skakuj. Napisałam o ich powszechnym zaangażowaniu w „akcje likwidacyjne” i późniejsze „polowanie” na Żydów. Między zaangażowaniem a mordowaniem jest jednak różnica. To pierwsze oznaczało na przykład udział w obstawianiu miasteczka w trakcie „akcji likwidacyjnej”, aby utrudnić Żydom ucieczkę, udział w wyszukiwaniu ukrywających się czy oddawanie złapanych w ręce żandarmerii. Po wycofaniu z terenu plutonów policji rezerwowej skierowanej do przeprowadzenia akcji wszystko pozostało w rękach lokalnych posterunków i służb mundurowych. Wyraźnie podkreślałam, że na co dzień teren kontrolowany był przede wszystkim przez posterunki policji granatowej, których było tu kilkakrotnie więcej niż posterunków żandarmerii. Czy wobec tego ta niemiecka policja polska, jak chce dr Skakuj, w której skład wchodził etniczni Polacy, miała jakieś istotne znaczenie dla losu ukrywających się Żydów? Zdecydowanie tak, mogli gorliwie czy wręcz nadgorliwie wykonywać niemieckie polecenia, mogli też – i to bardzo skutecznie – działać na rzecz szukających ocalenia. Niestety, przykładów tak pojętej pozytywnej gorliwości trudno szukać, znam tylko jeden, o którym w moim tekście piszę.

Recenzentka zarzuca mi „brak symetrii w traktowaniu mieszkańców powiatu, np. w kwestii zrozumienia postaw moralnych”. Nie ma symetrii tam, gdzie jedna grupa została skazana na całkowitą eksterminację biologiczną, a druga poddana terrorowi, wysiedleniom i liczny pacyfikacjom. Nigdy nie ośmieliłabym się pomniejszyć skali cierpienia Polaków na Zamojszczyźnie i w moim artykule również tego nie uczyniłam, wręcz przeciwnie – podkreśliłam ogromną skalę poniesionych strat, znacznie większą niż na jakimkolwiek innym obszarze Generalnego Gubernatorstwa. Mimo to widzę zasadniczą różnicę pomiędzy ludobójstwem a terrorem okupacyjnym.

Z mojego artykułu istotnie nie dowiemy się, jak Niemcy mordowali Żydów, np. w komorach gazowych ośrodka natychmiastowej zagłady w Bełżcu – na ten temat pisał Robert Kuwałek w obszernej monografii tego obozu. Nie ma w opublikowanym artykule opisu, jak przebiegały po-

szczególne „akcje likwidacyjne” w miasteczkach powiatu, tylko i wyłącznie z powodu ograniczeń objętościowych, to samo dotyczy innych wątków, np. głębszej analizy postaw i zachowań Polaków. Planowane pierwotnie rozdziały niestety nie zmieściły się w publikacji zbiorowej. Nie zgadzam się z zarzutem dr Skakuj, że „skupiam się na przypadkach, w jaki sposób Polacy mordowali i pomagali mordować”, zamiast pisać o tym, jak mordowali Niemcy. Przede wszystkim nadrzędnym celem artykułu było przedstawienie losu Żydów w tzw. trzeciej fazie Zagłady, czyli w okresie kiedy – aby przeżyć – musieli się ukrywać i korzystać z pomocy polskich sąsiadów. Wtedy właśnie zachowania Polaków miały zasadnicze znaczenie, dlatego o nich częściej jest mowa niż o Niemcach czy Ukraińcach. W artykule równie wiele miejsca i uwagi poświęcam dwóm skrajnym postawom i jest oczywiste, że liczba Polaków, którzy pomagali, jest po wielokroć większa, niż osób odznaczonych medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Ale czy pomoc niweluje przemoc? Czy ją w jakikolwiek sposób równoważy? Na pewno nie. Jeśli jednak mówimy o pomagających to w wywiadzie dla OKO.press z 18 lutego tego roku oszacowałam tę grupę na kilka tysięcy. Chodzi o wszelkie możliwe formy pomocy, wliczając w to akty jednorazowe i krótkotrwałe. Przytoczenie w moim artykule imion i nazwisk osób odznaczonych medalem przecież temu w żaden sposób nie przeczy! Chciałam wskazać dzisiejszym mieszkańcom powiatu te przypadki, które zostały z całą pewnością dobrze udokumentowane i uhonorowane i z których oni dziś mogą być dumni. Ta lista z pewnością nie jest zamknięta, sama zamierzam zwrócić się do Instytutu Yad Vashem z wnioskiem o pośmiertne odznaczenie dla kilku rodzin, powołując się przy tym na relacje ocalałych przez te rodziny Żydów. Pamiętajmy jednak, że przyznanie medalu jest uzależnione od spełnienia konkretnych warunków.

Wbrew twierdzeniu Recenzentki nie skupiłam się na opisach niecnych postępów Polaków, pominęłam wiele drastycznych zeznań i relacji, choćby tę ze wspomnień Jana Mikulskiego z Biłgoraja, odnanzonego medalem Sprawiedliwego, spieszę to nadrobić, skoro Autorka recenzji uważa, że zbyt mało napisałam na temat Biłgoraja. Mam nadzieję, że

Jan Mikulski jest dla niej wystarczająco wiarygodnym świadkiem: „Drugi ksiądz, [Jan Wojciech] Samolej z Biłgoraja (prefekt), nie najgorszy kaznodzieja, widziałem, jak raz butem trącił półtoraroczne dziecko żydowskie z chodnika do rynsztoka. Obaj ci księża [wcześniej była mowa o ks. Ludwiku Wielgoszu z Goraja] zakończyli swój żywot w obozie. Na ścianie jednego ze sklepów była 30. kilka cm szara smuga mózgu małego dziecka, o którą to ścianę gestapowiec Majewski rozbił głowę małego dziecięcia żydowskiego. Powiedziałem wtedy znajomej pani, że to mnie bardzo przeraża, ale ona twierdziła, że to dziecko było żydowskie. Gdy jesienią w roku 1942 strzelano na ulicach dużo Żydów, a ja zwracałem się kilkakrotnie do sfer mieszczkańskich i inteligencji z oburzeniem, napiętnując ohydę zbrodni niemieckiej. (Całe życie żyłem z ludźmi o rozmaitych poglądach politycznych, społecznych z różnych sfer, od robotników aż do arystokracji.) Niestety, wielokrotnie słyszałem odpowiedź: tak, tu jest bardzo nieprzyjemnie, ale to jest jedyne rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce. Twierdzono, gdyby w tej zawierusze wojennej zwyciężyli bolszewicy, to my mielibyśmy przełożonych samych Żydów. Dzień 2 XI 1942 r. – przyszedłem do Biłgoraja wybrać pieniądze na wypłaty robotników leśnych. Na ulicach, wolnych placach i ogródkach leży wiele trupów kobiet i dzieci. Komendant polskiej policji Wiesiołowski, otoczony kilkudziesięciu dzieciakami w wieku od 6–12 lat, przeszukuje podwórka, strychy, piwnice i komórki. Za każde znalezione [i] przyprowadzone dziecko żydowskie rozdaje polskim dzieciom landrynki. Małe żydowskie dzieci łapie za kark i strzela małokalibrowym rewolwerem w głowę. Pan ten Wiesiołowski z cofającymi się Niemcami w roku 1944 wyjechał w swoje strony do poznańskiego” – fragmenty wspomnień pt. „Myśli, wspomnienia, uwagi, refleksje...”, Biłgoraj 1970 (w zbiorach Biblioteki Publicznej w Biłgoraju).

Recenzentka twierdzi, że „w tekście najślabsze są wyliczenia” i podaje przy tym jeden przykład Biłgoraja, kiedy tę samą liczbę mieszkańców (5010) podałam dla 1939 roku przed wybuchem wojny i na koniec tego roku. Jeśli to niedopatrzzenie rzutuje na tak surową ocenę, to pozostaje mi jedynie liczyć na przyszłe

wnikliwie wyniki badań dr Skakuj w tym zakresie. Jednak istotnie, w tym przypadku należało uwzględnić znaczący ruch ludności (jej ubytek) spowodowany wieloma przyczynami, których nie ma tu potrzeby wymieniać. To niedopatrzzenie nie wpływa na szczęście na pozostałe dane liczbowe ani na moje wnioski końcowe, odnoszące się do losu Żydów – ich śmierci lub przeżycia w różnych okolicznościach i miejscach.

Rozumiem, że dr Skakuj trudno zaakceptować wyrażoną przeze mnie opinię, że dla Żydów strona aryjska była „obca i przerażająca”. Przykro mi, ale tak właśnie było. Opieram ją na lekturze wszystkich relacji i wywiadów ocalałych z Zagłady oraz rozmów z ocalałymi bądź ich potomkami mieszkającymi do dziś w Izraelu. W sprawach tego co przerażało Żydów decyduje nie historyk, ale oni sami – ofiary i ocalali z Zagłady, oni sami są ekspertami. Trzeba tylko słuchać co mówią i czytać co piszą.

Na koniec uwaga niezwiązana bezpośrednio z treścią recenzji: mam nadzieję, iż dr Skakuj w żadnym swoim przyszłym tekście nie będzie już twierdziła, że Żydów można poznać po specyficznie semickiej fizjonomii. Po prostu nie wypada. Skoro zaś Recenzentka powołała się w konkluzji na słowa Krystyny Kersten, mogłabym dodać, że w swojej recenzji dr Skakuj wielokrotnie udowadnia, że kieruje nią nie obiektywizm, lecz poczucie krzywdy – w imieniu cierpiących etnicznych Polaków. Zacytuję więc ten sam tekst: „Prawda może wchodzić w konflikt z innymi wartościami, zderzać się z ochronnymi barierami wnoszonymi w obronie przed tym, co grozi rozpadem utrwalonego kształtu wspólnoty. Ale przecież nie sposób zrezygnować z dochodzenia do prawdy, do konfrontowania jej z wyobrażeniami o nas samych i o innych, o naszej przeszłości i roli dziejowej”...■



Będzie:

Dyskusja na argumenty

Rusza IV edycja Mistrzostw Debat Oksfordzkich LIDERZY PRZYSZŁOŚCI 2018. Drużyny z sześciu szkół średnich powiatu biłgorajskiego i Zwierzynca zmierzą się w dyskusji na argumenty. Pierwsze spotkania, które wyłonią finalistów już 13 listopada. W tym roku podczas wszystkich debat będzie taki sam skład Loży Ekspertów. Zgodzili się w niej zasiąść: Henryk Wujec, Tomasz Dostatni (OP) i Witold Dąbrowski.

Podczas pierwszego etapu IV MDO drużyny będą dyskutować 13 listopada. Na ten dzień zaplanowano trzy debaty:

10:00 ZSDiOŚ (za) - RCEZ (przeciw)

TEZA: „Przepis, że lekarz zawsze musi choremu powiedzieć prawdę nie jest słuszny”

12:00 LO im ONZ (za) - ZSBiO (przeciw)

TEZA: „Zwolennik praw zwierząt powinien być wegetarianinem”

14:00 ZSZiO (za) - KLO (przeciw)

TEZA: „Obowiązek szczepień powinien być zniesiony”.

Loża Ekspertów 13 listopada wyłoni dwie zwyciężki drużyny, które w WIELKIM FINALE zawalczą o tytuł LIDERÓW PRZYSZŁOŚCI i nagrodę główną: kilkudniową wycieczkę zagraniczną. Spośród startujących drużyn będzie też wybrany LIDERÓW wśród MÓCÓW, któremu Szkoła Językowa LIDER funduje od trzech lat bezpłatny roczny kurs wybranego języka obcego. W tym roku dodatkowo dla dwóch finałowych drużyn organizatorzy fundują warsztaty z wystąpien publicznych przeprowadzone przez profesjonalną firmę szkoleniową z Wrocławia: Witalni.pl.

WIELKI FINAŁ IV MDO odbędzie się 27 listopada o godzinie 11:00

Główny fundator IV Mistrzostw Debat Oksfordzkich to firma Model Opakowania Sp. z o.o.. Mistrzostwa otrzymały także grant z programów „Działaj Lokalnie” i „Lubelskie Lokalnie Mikrodotacje FIO” realizowanych przez Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Organizator IV Mistrzostw Debat Oksfordzkich LIDERZY PRZYSZŁOŚCI 2018 to Biłgorajska Telewizja Kablowa.

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamajskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka

W ten sposób poeci uczcili jubileusz miasta, wg pomysłu Ewy Bordzań z Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Okolicznościowy plakat wykonał Kamil Łukasik z BCK. Wernisaż wystawy nastąpił 17 września z udziałem większości autorów i sympatyków ich twórczości.

W trakcie spotkania rozmawiano o znaczeniu poezji na przestrzeni dziejów.

„Zaszczycił jego wieloraki: sławne w sity i przetaki. A co większa i w jubilejersko niepoślednie. Jakoż wyborne klejnoty: po talaru pierścien złoty, dyjamenty wielkiej wagi, za dwa grosze trzy szmaragi...” przytaczam fragment listu poetyckiego z podróży przez Biłgoraj, jaki napisał o naszym mieście arcybiskup Ignacy Krasicki do księcia Stanisława Poniatowskiego. Na wernisażu mówił o tym Andrzej Czacharowski, autor licznych opracowań publicystycznych o regionie. Następnie Ludwika Dolina przeczytała wiersz o Łabędzim Grodzie nieustalonego autora, dodając, że recytowała ten tekst 40 lat temu podczas uroczystych obchodów 400 - ecia miasta Biłgoraj. Kolejną ciekawostką okazał się czytany przez Ewę Bordzań krótki utwór w języku staropolskim nieznanego autora, wywieszony w 1978r. w siedzibie Spółdzielni Inwalidów „Promień” z okazji jubileuszu miasta. Zapamiętała go Alina Brzezińska. W dyskusji z autorami wierszy o Biłgoraju m.in. uczestniczyli poeci: Piotr Kupczak, Marek Król, Robert Bazan, jak również Urszula Olczyńska, artystka z dziedziny malarstwa. W interpretacji Ewy Bordzań, uczestnicy wernisażu mieli okazję zapoznać się z poezją prezentowaną na wystawie. Spotkanie prowadziła Lidia Grabowska z BCK.

Uznałam, że na łamach Tanwi warto zamieścić choćby po jednym utworze z wystawy każdego z autorów. Za wyjątkiem moich wierszy

Poeci o Biłgoraju

10 września 2018 roku, w dniu 440 rocznicy nadania praw miejskich dla Biłgoraja, w Galerii „Cafe Kultura” BCK wystawiono ekspozycję z wierszami: Urszuli Koziół, Ewy Bordzań, Jacka Fałkiewicza, Piotra Flora, Haliny Ewy Olszewskiej, Iwony Danuty Startek, Jacka Żybura i Andrzeja Czacharowskiego.

o Łabędzim Grodzie, które były już prezentowane w poprzednim numerze pisma. Pominę również „Inwokację” Urszuli Koziół, powszechnie znany wiersz, który był już publikowany w naszym kwartalniku.

Na początek wiersz bez tytułu Ewy Bordzań, zadedykowany poetce z Tarnogrodu, która zamieszkała w Biłgoraju.

tylko...

Tu cichnie miasto
i śpiewa ziemia łodygami traw

powoli rośnie chłód
szczypiącym pnączem w powietrzu
i krąży po wnętrzu nocy
jak kruźganki wiatru

gdzieś na Radzieckiej zaszczekał pies
ukosem biegnie mrok
po półkolach lasu

tak tu cicho
nad Osą jak mleczna lawa
krzepnie otyła mgła
pęczniejże świat pod powieką czasu . . .

za cicho
by wejść głębiej w siebie
by otworzyć świadomość
spotkać w umówionym miejscu
prawdziwego siebie wciąż tyle odbić
a każde jakby cudze

nim rosa
rzuci na piach
szklane puchy obłoków
nim ptaków porannym trelem
pobielą szczyty drzew
obecność wszędzie cieniem
jak to co przeraża- życia codzienność

tylko zalew noc
i
księżyc

na chwilę zawiśnie
na kapturze brzoź
zatańczy istnieniem
jak złoty motyl w konarach nieba
i spłynie cichym lustrą blaskiem
aż woda zaszepcze

Jacek Żybura

Krajobraz B.

Tu nie ma obrazów
może tylko niemiłosiernie długa
ulica Główna której
nigdy nie udało mi się przejść
bo
dziadek Krzysztofa P. zabił kozaka
na gumnie
Krzysztof wyzywał Salvatora Dali
na turniej kreski
teraz robi sitodruk

w trupa

ojciec Andrzeja L. topił akowców
w studni
Andrzej wyzywał Onasissa
na turniej życia
teraz leczy ojca

w trupa

dziadek Piotra C. zwiedził wiele
w swoim czasie
Piotr wyzywał Herberta
na turniej źródła
teraz szuka frajerów

w trupa

ojciec Tadek C. napisał książkę
w chwilach rozpaczony
Tadek wyzywał ojca
na turniej pamięci
teraz oszukuję armię

w trupa

dziadek Darka R. budował mosty
w całym powiecie
Darek wyzywał Jana Andersona
na turniej dźwięku
teraz zrywa ścięgna

w trupa

ojciec Andrzeja N. kochał matkę
podobno pięknie
Andrzej wyzywał Carlosa Santanę
na turniej Europy
teraz rozwodzi się z żoną

w trupa

może rodzice pochodzą z innych stron
ale spróbujcie przejść ulicą Główną w B.
i już nic

Jacek Fałkiewicz

Zamieniła wzgórze z widokiem
na równinę wysokich traw
Już nie spojrzysz z tarnogrodzkiej wieży kościoła
bo jej bliższy biłgorajski trakt

Zamieniła gwar tarnogrodzkiego rynku
na czarny biały szum rzek
co nurtem uciszają miasto

Już jej bliższe dzwony z pięciu kościołów
i światło lamp ulicznych o zmierzchu
co stoją na baczność w szeregu

Życie się toczy rytmem pociągu
co od dawna w mieście drży
Już ją świerszcz usypia
Kołyszą leśne sny

Cudem się stał pieróg gryczany i smak chleba
żurawina i żar z nieba
I śpiewa
i śpiewa
Czasem nuta tęskno żałośnie zadźwięczy
i myślą się zapajęczy
Lecz dobrze jej w objęciach łabędzich
i nic ją i donikąd nie pędzi

EWIE LEMBRYK

Ewa Bordzań

fado

na skrzydłach wieczornych ptaków
cień coraz głębszy zagląda do okien
i zmierzch przepoczwarza się w noc
gaśnie miasto w ciszę snu
tylko głos pieśniarki przemyka ulicami
jak nocny łowca smutku
na chwilę przypomina zgasłe dni
gdy z nieba sypały się sztukaterie chmur
dziś słowa płyną w ciemność
korytarze głuche toną we łzach
księżyc toczy twarz zdziwioną
jedyne słuchacz nocnej pieśni

notturmo

ciemność otwarła paszczę połknęła lampy
zimno światel pogasłych w płatkach śniegu
przedziwny furkot rozpiętych futerałów strachu
oczy otwiera coraz szerzej na niewidoczny kształt
przyczajone gdzieś zerwą się pod stukotem
gałęzie drzew nagich o szyby tłukąc staccato
nieruchomieją nogi oplątane strumieniami wiatru
strzępy reklam plakatów i nekrologów zdarte
niewidzialną dłonią w ostatnim wyścigu po ulicy
gonią czasu swojego zapomnianym śladem
groszowej monety księżycowy błysk rozpali
zmarznięte palce rąk w dziurawej kieszeni
kuliste gniazda wron w konarach parku
zasłonią gwiazdy zbyt jaskrawe dla bezdomnych
w kłębach dymu stygnących kominów
osiada miasto z bagien wyrwane wiedzdom

Iwona Danuta Startek

Ziemia biłgorajska

Cudna
ziemia biłgorajska
w morzu
sosen
zatopiona
lodowcową
chłodną dłonią
na wzór
równi
kształtowana
wielu
kultur bogactwami
już od wieków
prześlągnięta
troską
świętej nad świętymi
ustrzeżona
od niewiary
rozślawniona
przez sitarzy
hen po świecie
wędrujących
uwielbiona
przez poetów
i pisarzy
wdzięczne pióro
uświęcona
krwią obrońców
bezlitośnie
zamęczonych
droga wszystkim
twoim dzieciom
stąpającym
po twym łonie
przyjmij
moje kości
białe
i zachowaj
na dzień
sądu

Piotr Flor

Zimowe biele

W prześcieradłach rzuconych
pod leśnymi ścieżkami
złote jabłko księżycy
turla się leniwie

Gwiazdy w górze i w dole
złote mrozem tkane
pył swój rozsiały
w północnym szafirze

Wiatr układa figury
w ćwierćnutkach i fugach
ścieli dróżki do gruszy
marznącej w przestworzu

Zimowe biele płyną
posypane szklivem
zwierciadeł wypłukanych
w mroźnym, nocnym morzu

Andrzej Czacharowski



Gabriela Figura

dziennikarka, kulturoznawczyni, koordynatorka projektów edukacyjnych. Redaktorka naczelna Biłgorajskiej Telewizji Kablowej i BK Tanew.

Autorka cyklów programów telewizyjnych m.in.: „W stronach ulubionych”, zaangażowana w działalność trzeciego sektora (członek zarządu Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej).

Pani Gabrysia, Gabriela Gorzandt, Gabryśka...

Ludzie opowiadali: kiedy na czymś jej zależało, była gotowa zrobić wiele. Byleby osiągnąć cel. Tak było, kiedy w latach sześćdziesiątych uczyła kobiety z józefowskich wsi szyć, zdrowo gotować czy zachowywać się przy stole zgodnie z *savoir vivre*. Nie zniechęcała się, kiedy słyszała: „Pani instruktorko, wolałabym cały dzień kartofle kopać, niż jeść nożem i widelcem”. Kiedy były żniwa dla wiejskich dzieci organizowała „dziecińce” - sale zabaw w prywatnych domach. Pielęgnowała tradycję kultury ludowej: zakładała zespoły pieśni. Z „Aleksandrowiakami” spotykała się raz w tygodniu. Z Józefowa do Aleksandrowa woził ją na „małym motorku” mąż Janusz. Zdarzało się, że kilkanaście kilometrów pokonywała pieszo – żeby tylko być na próbie zespołu. Kiedyś przed wyprawą do Aleksandrowa w jej torebce zauważono budzik. Po co? A, bo akurat innego zegarka nie miała pod ręką. Nie lubiła się spóźniać.

Pani Gabriela miała fantazję. Nałożyła strój piłkarski i strzeliła honorową bramkę podczas gminnego festynu – tak wspierała społeczną akcję zbiórki pieniędzy na zakupy lampy EKG. Dla dobra sprawy. Żeby osiągnąć cel. Mieszkańcy Józefowa wspominają gola Pani Gabrysi do dziś. Miała wtedy siedemdziesiąt pięć lat

- Nie poddawała się. Uparcie dążyła do tego, co było w planie. Musiało być zrealizowane i nie było innej opcji. Po prostu musiało i koniec – mówi Elżbieta Jamroz - dyrektorka józefowskiej biblioteki. Dodaje: - Nie sposób było nie podać za jej pomysłami.

Ci, którzy z nią współpracowali powtarzają: umiała przekonać do swoich planów, pięknie o nich opowiadała. Ludzie za nią szli. Dziś

DO KOŃCA ŻYCIA

Była świadkiem historii. Kiedy miała szesnaście lat straciła rodziców. Najpierw mówili o Gabrieli Gorzandt: „cudem ocalała”. Potem dodawali: „To była wyjątkowa osoba, nie było dla niej spraw niemożliwych do załatwienia. Była niestrudzoną działaczką”. Do końca.

wspominają ją młodzi, też ci, z którymi przeżyła wojnę, a potem pracowała u podstaw. Spotkanie z nią nie mogło pozostać obojętne dla pamięci. Miała zdolność nawiązania kontaktu z każdym. Znała „ksywki” wszystkich młodych pracowników józefowskiego Domu Kultury, gdzie pracował i którego była dyrektorem. Każdego pamiętała, z każdym rozmawiała.

- Umiała też trzymać z miejscowymi żułami. Miała już swoje lata, a potrafiła ich zmieniać. To było niesamowite – wspomina Maryla Kulpa, która przez lata współpracowała z Panią Gabryśką.

Na spotkaniach z młodzieżą opowiadała, jak to było przed wojną, jak w czasie wojny. Dbała o pamięć o Żydach, z którymi tworzyliśmy lokalne społeczności, a których po wojnie zabrakło. To było dla niej ważne.

- Chciała, żeby młodzi o tym wiedzieli, wyciągnęli wnioski, próbowali zrozumieć z czego ta tragedia. Powtarzała, że należy czerpać z historii, że nie warto się poddawać. Mówiła, że Józefów na kulturze żydowskiej „stał”. Zawsze tłumaczyła, gdzie była łaźnia, jak to kiedyś wyglądało. Jeździliśmy z młodzieżą do Hamerni, żeby zobaczyli papiernie Waxów. Potrafiła rozmawiać z młodymi, żeby przetrwała pamięć o tamtym świecie. – dodaje Maryla Kulpa

To Pani Gabriela przyczyniła się do remontu józefowskiej synagogi, w której po wojnie był magazyn kółek rolniczych. Dziś w przedwojennej synagodze siedzibę ma gminna biblioteka. Nawiązała kontakt z rodziną żydowską, której krewni tu ocalili. Zaczęły przyjeżdżać do Józefowa wycieczki przodków józefowskich Żydów.

- To było za czasów Pani Gabrieli - wspomina Maryla Kulpa, a Elżbieta Jamroz dodaje: - Wie pani, prawda jest taka, że była bardzo społecznie zaangażowana, ale ona nie robiła tego dla siebie, dla żadnego zysku. Ja jestem pełna podziwu dla jej osoby. Dzisiaj takich ludzi już nie ma.

Z historii mówionej



Gabriela Gorzandt (1926- 2018)

Urodziła się w Bychawie w 1926 roku. Od 1938 mieszkała z rodzicami w Biłgoraju. Kiedy wybuchła wojna Gabrysia miała trzynaście lat. Jej ojciec - Paweł Trzciniński początkowo pracował w Urzędzie Skarbowym. Mieszkali przy ulicy Nadstawnej. W czasie okupacji wprowadzili się do domu przy ulicy Kościuszki.

- Z tego domu widziałam z rodzicami jak w 1942 roku jesienią spędzili Żydów na plac po spalonych domach. Widziałam, jak ich transportowali, dorosłych i dzieci: z Tarnogrodu do Zwierzyńca, do kolei, a potem do Bełżca do obozu zagłady. Byłam przerażona jak małe i większe dzieci wieszono drabiniastymi wozami. Jeden obrazek przesładuje mnie do dzisiaj: małe dziecko, nie wiem ile mogło mieć lat, wisi między szczebelkami. Twarz przerażona, płacząca. Te obrazy pozostaną w mojej pamięci do końca życia - wspominała Gabriela Gorzandt. W 2007 roku dla Teatru NN, w ramach programu „Historia mówiona” opowiedziała o swoich wojennych przeżyciach.

Jesienią 1942 roku była świadkiem zagłady Żydów w Biłgoraju. „Ostateczną likwidację” hitlerowcy rozpoczęli 2 listopada. Jednego dnia wymordowano 400 Żydów, a około 2500 wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Pojmany z Biłgoraja, Tarnogrodu i Krzeszowa prowadzono do baraków. Kolejnego dnia wszystkich popędzono do Zwie-

rzyńca. Stamtąd trafili do Bełżca.

- Wtedy pierwszy raz widziałam jak, zdawało się, że bez powodu, podszedł Niemiec do mężczyzny i strzelił. Zabił go. Byłam zdziwiona. Nie tyle przerażona, co zdziwiona samym widokiem. - rok 1942 wrył się w pamięć Gabrieli Gorzandt. Wtedy też podsłuchiwała rozmowę rodziców: „Wisiu, czy ty zdajesz sobie sprawę jak narażasz naszą rodzinę?” „Pawełku, ja nie mogę słuchać jak głodne dzieci płaczą.” Kilkunastoletnia Gabriela zrozumiała wtedy, dlaczego jej matka - Wisława Trzcńska - każdego wieczoru wynosiła z domu duży gar gorącej kaszy. Przy ulicy 3 Maja znajdował się magazyn - skup skór, który prowadził Paweł Trzcński. Zatrudniał w nim Żydów. W wybudowanej przy ścianie kryjówce ukryły się dwie żydowskie rodziny.

Rodziców Gabrieli Gorzandt gestapo aresztowało 17 lutego 1943 roku.

- To może trwało dwadzieścia minut. Wszędzie zaczęli chodzić. Przyszła do mnie mama i mówi: „Gabrysiu wynieś tę paczuszkę. Tylko tak, żeby ciebie Niemcy nie złapali i oddaj panu Olechowskiemu”. - wspominała lutowy poranek Gabrieli Gorzandt - Ja cudem uniknęłam śmierci.

Najpierw trafiła do biura „Społem”, gdzie pracowała jej koleżanka Marysia. To miejsce okazało się zbyt niebezpieczne. Kolejne, w którym szukała schronienia to sklep przy ulicy Kościuszki. Stamtąd też musiała uciekać. Znalazła się u państwa Piętaków na Bojarach, potem na Zamojskiej u Książków. Gabriela Gorzandt musiała się ukrywać. Znajomi pomogli jej wyjechać do Lublina, potem do Warszawy i Brwinowa, gdzie pomagała w sierocińcu pro-



WYWÓZKA ŻYDÓW Z BIŁGORAJA - 1941 ROK

wadzonym przez Urszulanki Szare. Tam dowiedziała się o śmierci rodziców.

- Podczas rewizji strasznie katowali moją mamę. Bili ją moimi nartami, okuciem. Kiedy się ukrywałam, to co jakiś czas ktoś przychodził i opowiadał, że tak strasznie maltretowali mamę - wspominała.

Gestapo rodziców Gabrieli Gorzandt: Wisławę i Pawła Trzcńskich rozstrzelało 2 marca 1943. Na placu przy ulicy Zamojskiej. Ojciec tuż przed egzekucją, miał powiedzieć: „Boże! Opiekuj się naszym dzieckiem”. Świadek tego wydarzenia - Wolaninowa, żona dozorczy więzienia - przyniosła dla nich leki i opatrunki od dr. Pojaska. Ona też zawiadomiła burmistrza miasta - Golińskiego, o leżących na placu zwłokach. Szef gestapo nie chciał zgodzić się na ich pochówek na cmentarzu. W końcu ustąpił. Według relacji świadków

gestapowiec Barda nie pozwolił rodzinie uczestniczyć w pochówku. Zakopali, zrównali z ziemią. Dopiero potem na grobie Trzcńskich ktoś anonimowy postawił brzoźowy krzyż.

- Nie raz nie mogę spać. Przypominają się te chwile. Wyobrażam sobie jak musiała moja mama cierpieć jak ją katowali. Ojca mniej, a mamę bardziej... Tego się nie zapomni do końca życia.

Gabriela Gorzandt dzieliła się historią swojej rodziny. Choć bywały takie dni, kiedy nie chciała o tym mówić. Do końca było to dla niej trudne.

Powrót

„Ty jesteś z daleka i tam niedługo wrócisz” - taką wróżbę usłyszała od Cyganki, a przecież obiecała sobie, że po tym co przeżyła nigdy nie wróci do Biłgoraja. „Ty nawet nie wiesz jak szybko pojedziesz” - drwiła z jej obietnic Cyganka. Był styczeń 1945 roku. Gabriela otrzymała list od rodziny z Biłgoraja. Pisali, że musi wracać, że dom po rodzicach jest szabrowany i wszystko pójdzie na zmarnowanie. Długo się nie zastanawiała. Wsiadła w pociąg do Lublina, potem Zwierzyńca. Dalej pieszo, z przystankiem w Woli Dużej, do Biłgoraja. Wtedy już wiedziała, że to jej powrót

- Byłam uczuciowo związana i z młodzieżą i z tym miejscem, które przypominało mi rodziców, całą tę tragedię. - mówiła o swojej decyzji Gabriela Gorzandt.

Zaproponowano jej pracę w szkole. Uczyła pierwszą klasę. Prowadzi-



Wisława Trzcńska (pierwsza z lewej)
Źródło: www.tnn.pl



Paweł Trzcński. Źródło: www.tnn.pl



Gabriela Gorzandt i Danuta Mikulska Renk z nagrodą
"Tolerancji i Odwagi im. Melanii i Jana Mikulskich"

ła zajęcia praktyczne w sierocińcu przy ul. Zamojskiej. Gabriela Gorzandt mówiła o tamtym okresie:

- Cieszyłam się, że żyję i jakoś życie się układa.

W 1962 roku wraz z rodziną zamieszkała w Józefowie. Tu została do końca życia, choć kiedy była potrzebna, wracała do Biłgoraja. Kiedy przyjechała młodzież z izraelskiego miasta partnerskiego Afula - opowiadała o tym co widziała w czasie wojny. Była na ważnych uroczystościach jak odsłonięcie ściany pamięci przy cmentarzu żydowskim, uczestniczyła w Dniach Singera. Spotykała się z Żydami, którzy przyjeżdżali do Biłgoraja, do miejsca pochodzenia ich przodków. To od nich też dostała specjalną nagrodę „Tolerancji i Odwagi im. Melanii i Jana Mikulskich”.

- To dla mnie bardzo ważny dzień. Ktoś po raz pierwszy docenił poświęcenie moich rodziców. A za to poświęcenie zapłacili życiem, dlatego dla mnie jest to tak ważne - mówiła, kiedy odbierała nagrodę w 2007 roku.

Zabierała głos w debatach publicznych na temat relacji polsko-żydowskich. Ważne dla niej było dzielenie się swoim doświadczeniem, świadectwem. To był sens jej powrotu.

Jedenaście lat temu podczas spotkania zorganizowanego przez biłgorajskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Singera i Biłgorajską Telewizję Kablową mówiła:

- Przed wojną żyliśmy obok siebie, miałam koleżanki Żydówki. To nasze życie było dobre. Pamiętam i z rozrzewnieniem wspominam, że z ulicy Nadstawnej na Kościuszki

przechodziłam przez bramę w budynku żydowskim. Tam mieszkał Żyd Oliwa, który produkował cukierki, landrynki. Zawsze stał w tej bramie i nas częstował tymi landrynkami. Z życzliwością do nas podchodził. Mimo, że my wtedy byliśmy młodzi i głośni. Nie odczuwało się różnicy, że on jest Żydem my jesteśmy Polakami. - mówiła Gabriela Gorzandt. - Nie: Żyd czy Polak był ważny, tylko człowiek, któremu należy podać rękę.

Wtedy w 2007 roku cieszyła się, że tak wiele osób otwiera się na relacje polsko - żydowskie. Wspierała działalność biłgorajskiego stowarzyszenie im. Singera.

- Przyjmuję to z zadowoleniem, bo był okres, kiedy ludzie byli nastawieni wrogo. Młode pokolenie nie znało Żydów, nie mieszkali obok siebie, nie przyjaźnili się ze sobą. To może było powodem tej propagandy, która była siana. W tej chwili to

naprawdę dużo się zmieniło - mówiła Gabriela Gorzandt jedenaście lat temu...

Zmarła 4 maja. Miała ponad 91 lat. Została pochowana na cmentarzu przy ulicy Lubelskiej wraz z rodzicami.

- Jak zmarła Pani Gabrysia to było smutno. Wiadomo, śmierć jest smutna, ale też dlatego, że jej już nie będzie - mówi Maryla Kulpa - Do końca była pogodna i pogodzona. Teraz pusto bez Pani Gabrysi...

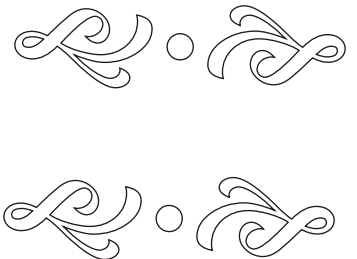
Pod koniec kwietnia, może na początku maja Pani Gabriela rozmawiała jeszcze przez telefon ze znajomym muzykiem z kapeli. Mówiła mu, że odszedł pewien świat, jej świat. Ale żeby o niej pamiętać. Żeby się nie smucić i dużo śpiewać. Wtedy też myślała o innych. Do końca. ■

Źródła:

www.teatrn.pl Biblioteka Multimedialna

„Gabriela Gorzandt – kobieta o wielu pasjach” – Miejska Biblioteka Publiczna w Józefowie

Materiały archiwalne BTK



Gabriela Gorzandt podczas uroczystości odsłonięcia
Ściany Pamięci w Biłgoraju w 2016 roku

JUBILEUSZ „ŁADY”

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Łada” obchodzi w roku 2018 jubileusz 60-lecia działalności.

Jest pierwszą w historii powiatu biłgorajskiego inicjatywą obywatelską powołaną do rozwiązania problemu mieszkaniowego jaki powstał po zakończeniu II wojny światowej.

Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce

Jeszcze pod zaborami, w latach 90. XIX w., rozpoczęto działania w celu realizacji idei spółdzielczej.

Pierwsza spółdzielnia mieszkaniowa powstała 27 marca 1890 roku, w Poznaniu jako Towarzystwo „Pomoc” – Spółka Budowlana. Celem tego Towarzystwa było dostarczenie członkom, mieszkań i lokali użytkowych.

W okresie II Rzeczypospolitej, spółdzielczość mieszkaniowa, już na starcie, borykała się z problemami. Nie było ani za co, ani z czego budować. Nie istniały normy, przepisy, dobre i tanie projekty. Na to wszystko nałożył się wysoki przyrost naturalny i nieustający napływ do miast ludności wiejskiej szukającej pracy i chleba. Trafiali do dużych miast często zniszczonych w połowie, substancji mieszkaniowej.

W drodze do rozwiązania problemu utworzono Państwowy Fundusz Budowlany - umożliwił uzyskiwanie przez spółdzielnie, długoterminowych kredytów nawet do 95% kosztów budowy ze splątą do 20 lat, przy niskim oprocentowaniu 1-4%! Dzięki temu spółdzielnie zbudowały 96 000 mieszkań. Były to bardzo korzystne i już niepowtarzalne w historii, warunki finansowe dla rozwoju budownictwa spółdzielczego.

W tych warunkach w roku 1921, powstała Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, mająca największe znaczenie w okresie międzywojennym

Rozwój spółdzielczości w okresie międzywojennym był możliwy dzięki stałemu wsparciu władz II Rzeczypospolitej.

Obecnie spółdzielczość mieszkaniowa jest największą branżą spółdzielczą w Polsce, w sytuacji powszechnego upadku tej dziedziny działalności. Działa zarówno w mieście, jak i na wsi. Jest dobrze zorganizowana, dysponuje najsilniejszym potencjałem ekonomicznym, jak również największą liczbą członków.

Obecnie w kraju jest 3 600

spółdzielni, które liczą 4 miliony 200 tysięcy członków. Jest to ogromna społeczność zrzeszona na zasadzie dobrowolności, równości oraz samorządności.

Poprawiła się jakość budowanych domów i osiedli. Są one funkcjonalne, energooszczędne, estetyczne, uwzględniające oczekiwania mieszkańców, jak również uwzględniają wymogi związane z ochroną środowiska naturalnego.

Stosowane są najnowsze tendencje w planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz technologi w zakresie budownictwa i wyposażenia wnętrz.

Spółdzielnie mieszkaniowe tworzą lokalne wspólnoty, które cechuje duża aktywność społeczna, aktywność w pracach na rzecz najbliższego otoczenia i poczucie wzajemnej odpowiedzialności.

„Łada” nad Ładą

Spółdzielnia mieszkaniowa w Biłgoraju przyjęła nazwę najprawdopodobniej od dwóch rzek przepływających przez miasto – Białej i Czarnej Łady.

Bodźcem utworzenia spółdzielni mieszkaniowej był problem mieszkaniowy w mieście jako skutek wojny.

Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzeźni nadziei”.



Wojna w roku 1939 i okres okupacji hitlerowskiej spowodowały wielkie straty, nie tylko wśród ludności, ale i materialne. Spowodowało to katastrofalną sytuację mieszkaniową. Komitet Mieszkaniowy przy Miejskiej Radzie Narodowej przydzielił najbardziej potrzebującym rodzinom 200 mieszkań w domach pozostałych po ludności żydowskiej. Innym przydzielano mieszkania lokatorskie.

Wraz z rozwojem przemysłu, rosła w Biłgoraju liczba mieszkańców. Potrzeby mieszkaniowe stawały się palącym problemem.

Jednym i najbardziej oczekiwanym, sposobem na poprawę sytuacji mieszkaniowej, było utworzenie spółdzielni mieszkaniowej.

Spółdzielnia powstała z inicjatywy znanych w Biłgoraju działaczy społecznych. Grupa inicjatywna zorganizowała walne zgromadzenie organizacyjne 23 członków-założycieli spółdzielni w dniu 23 września 1958 roku Porządek obrad obejmował sprawy organizacyjne i wybór władz statutowych.

Ukonstytuowała się Rada Nadzorcza w składzie: Czesław Pankowski – przewodniczący, Weronika Su-



Pierwszy blok mieszkalny



Blok przy ul. Łąkowej

łek – z-ca przewodniczącego, Mieczysław Mickiewicz – sekretarz i członkowie: Antoni Futyma, Tadeusz Cybulski, Mikołaj Koperwas i Jan Graszka.

Zarząd wybrany przez Radę Nadzorczą ukonstytuował się następująco: Bolesław Pobocho – przewodniczący, Aleksander Jaworski – z-ca przewodniczącego i członek Stanisław Cieplichowicz.

Formalne działanie spółdzielni rozpoczęło się w 1959 roku. W sądowym rejestrze spółdzielni, prowadzonym przez Sąd Powiatowy w Zamościu, pod numerem 1397, zapisano 5 grudnia 1959 roku o celu spółdzielni – jest nim: „(...) zaspakajanie potrzeb mieszkaniowych swoich członków, organizowanie współżycia mieszkańców domów spółdzielczych w zakresie zaspakajania ich potrzeb bytowych i kulturalnych.

Z czasem uzupełniano dane organizacyjne. W statucie z roku 1967, nazwa spółdzielni brzmiała: Powiatowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Łada” w Biłgoraju.

Statut sankcjonował teoretycznie pozaspółdzielcze sposoby otrzymania mieszkania.

Członkiem spółdzielni mogła zostać osoba fizyczna i osoba prawna. Głównie chodziło o osoby fizyczne posiadające pełną zdolność do czynności prawnych, które spełniały jeden z następujących warunków:

- zgromadziły wkład mieszkaniowy i zostały wpisane do rejestru kandydatów, lub ubiegały się o członkostwo w związku z zamianą mieszkania,

- ubiegały się o uzyskanie

spółdzielczego prawa do lokalu, na podstawie art. 145 ustawy z dnia 17 lutego 1961 roku o spółdzielniach i ich związkach,

- kiedy jej małżonek był członkiem spółdzielni i przysługiwało mu spółdzielcze prawo do lokalu.

Ponadto przyjęcie na członka spółdzielni mogło nastąpić w związku ze skierowaniem przez zakład pracy na mieszkanie w ramach spółdzielczego budownictwa zakładowego lub resortowego, lub też zachodziły inne warunki określone przez Związek (CZSBM).

Osoba prawna mogła zostać członkiem spółdzielni, o ile ubiegała się o przydział lokalu użytkowego, bądź też współdziałała ze spółdzielnią w celu uzyskania mieszkań dla swych pracowników. Decyzję o przyjęciu na członka spółdzielni podejmował zarząd.

W 1975 roku wraz z reformą administracyjną państwa i likwidacją powiatów, spółdzielnia powróciła do pierwotnej nazwy bez przymiotnika „powiatowa”.

Statut spółdzielni przyjęty uchwałą Nr 2/07 przez Zebranie Przedstawicieli Członków w dniu 30 listopada 2007 roku wprowadził zmiany w części samorządowej i działalności spółdzielni.

W zakresie przedmiotu działalności, spółdzielnia może, działając na własny rachunek; zagospodarowywać, kupować, sprzedawać i wynajmować nieruchomości. Może zarządzać nieruchomościami na zlecenie. Prowadzi też działalność związaną z kulturą, rekreacją i sportem.

W zakresie członkostwa w spółdzielni, statut dopuszcza osoby

fizyczne; - „choćby nie miały zdolności do czynności prawnych lub miały ograniczoną zdolność do czynności prawnych”.

Rozwój spółdzielni pod względem osobowym – obrazują liczby członków. W roku 1978 było 1888 członków, w roku 2017 liczba ta wynosiła 3486 członków.

Spółdzielnią kieruje obecnie Zarząd w składzie: Aleksander Bełżek – prezes, Mirosław Sitarz – z-ca prezesa i Danuta Kaziród – Gł. Księgową. Rada Nadzorczą składają 9 aktywnych działaczy spółdzielni.

W roku 2017, w związku z wejściem w życie nowelizacji ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych, władze spółdzielni musiały podjąć szereg działań dostosowujących do nowego prawa. Spowodowało to między innymi; znaczące zwiększenie liczby członków i wydłużenie procedur uzgadniania remontów zasobów i nowych inwestycji.

Budowę mieszkań rozpoczęto w roku 1961 od wybudowania pierwszego bloku mieszkalnego przy ul. Ogrodowej 2.

Były to mieszkania nowoczesne jak na ówczesne czasy, wyposażone w instalacje wodno-kanalizacyjną i centralne ogrzewanie. Kolejny bliźniaczy blok powstał przy ul. Nadstawnej 7.

Budowa mieszkań stopniowo rozwijała się. Do roku 1970 oddano do użytku 262 mieszkania. Blokami mieszkalnymi otoczony został rynek Biłgoraja z lokalami użytkowymi, głównie handlowymi, w parterach tych budynków.

Najbardziej dynamiczne okresy w budownictwie mieszkaniowym przypadają na lata 70. Wiązało się to z równie dynamicznym rozwojem miasta.

W latach 1976 – 1977 oddano do użytku 299 mieszkań. W latach 1978 – 1979 wybudowano 477 mieszkań. W latach następnych zabudową blokową objęto całe odcinki ulic: Kościuszki, Nadstawnej, Krzeszowskiej.

Miasto rozszerzało tereny zabudowy na obrzeża. Na tych terenach powstawały nowe osiedla. Osiedle „Nadstawna” (1974-1978), Osiedle „Puszcza” (1971-1983), Osiedle „22 Lipca” (1982), Osiedle „Ogrody” (1983-1993), Osiedle „Piłsudskiego” (1999), Osiedle „Poprzeczna-Sikorского” (1997-2000).

W historii spółdzielni były też lata najtrudniejsze. Wystąpiły

w okresie 1988-1989 roku, kiedy problemy z budownictwem mieszkaniowym objęły całą spółdzielczość mieszkaniową w Polsce. W tym okresie nie przybyło mieszkań.

Jednak już w roku 1990 oddano do użytku 60 mieszkań. W roku 2001 przybyło 20 mieszkań i 5 lokali użytkowych. W roku 2009 - 36 mieszkań w bloku mieszkalnym przy ul. Cegielnianej 78. (z kosztem - 2 514 zł/m²). W roku 2016 - 24 mieszkania, w bloku mieszkalnym przy ul. Łąkowej 16 a. (z kosztem - 2 562 zł/m²)

Obok budownictwa mieszkaniowego, spółdzielnia prowadziła inwestycje infrastrukturalne w postaci budownictwa lokali użytkowych – pawilonów handlowo-usługowych i garaży.

Przedsięwzięciem na szeroką skalę były roboty termo-modernizacyjne. Działania takie rozpoczęto w roku 1996, od przebudowy kotłowni węglowej osiedla „Nadstawna” na wymiennikownie ciepła. Koszt tego zadania wyniósł 318 000 zł.

W kolejnych latach dokonano likwidacji pozostałych kotłowni węglowych. Ostatnią kotłownię zamknięto 30 września 2002 roku, nastąpiła zmiana systemu ogrzewania na ogrzewanie z sieci ciepłowniczej lub gazowe.

Stan na koniec 2017 roku, zasobów mieszkaniowych wynosi:

- 75 budynków mieszkalnych, w których jest 2686 mieszkań o łącznej powierzchni użytkowej 137.466,11 m² (w tym 1325 lokali o powierzchni 70.313,19 m² przenie-

sione w odrębną własność), w tym Biłgoraj 69 budynków, Goraj 2 budynki, Tarnogród 2 budynki, Józefów 2 budynki. Ponadto - 8 pawilonów wolnostojących oraz sieć lokali użytkowych wbudowanych o łącznej powierzchni użytkowej 11.977,55 m². wynajmowanych 92 najemcom.

- Spółdzielnia nasza dalej się modernizuje i rozwija. Od 2013 roku kiedy zostałem wybrany na stanowisko prezesa nie było podwyżek kosztów eksploatacji, prowadzimy różnorakie działania mające na celu racjonalizację kosztów, m. in. zmniejszyliśmy zatrudnienie w administracji. W 2015 roku wybudowaliśmy i oddaliśmy do użytku nowoczesny i energooszczędny budynek mieszkalny przy ul. Łąkowej, gdzie średni koszt metra kwadratowego wraz z prawem współwłasności działki wyniósł 2562 zł. Nikt nie wybudował w Biłgoraju i w regionie taniej od nas.

Świadczy to, że potrafimy oszczędnie i gospodarnie planować i realizować inwestycje w celu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych naszych członków, co jest naszym statutowym zadaniem. W ostatnich 5 latach wykonaliśmy też szereg innych działań takich jak modernizacja pawilonu SDH, budynku i parkingu przy Biedronce, modernizacja i budowa dróg osiedlowych, parkingów, wymiennikowni.

Kończymy w tym roku kompleksową modernizację dróg, parkingów, chodników, oświetlenia i zieleni na osiedlu Ogrody w Biłgoraju oraz

drogi i parkingów przy naszych blokach w Józefowie – tak ocenia działalność spółdzielni w ostatnich latach prezes Bełżek.

Innym zadaniem statutowym spółdzielni jest działalność społeczno-wychowawcza, służąca nie tylko członkom spółdzielni. Prowadzona jest w partnerstwie z Młodzieżowym Domem Kultury przy ul. Nadstawnej 56 a, w szczególności w formie pokrywania wydatków i udostępniania świetlicy.

Spółdzielnia umożliwia też nieodpłatnie, korzystanie ze świetlicy przez wolontariuszy organizacji społecznych, organizacje kombatanckie i seniorskie na różnego rodzaju konferencje i spotkania,

W roku 2017 przeznaczono na pokrycie kosztów działalności społeczno-wychowawczej spółdzielni kwotę 16.659,60 zł.

Plany rozwoju spółdzielni obejmują dalsze inwestycje – budowy budynków mieszkalnych na Osiedlu Sikorskiego, ul. Nadstawnej i garaży przy ul. Piłsudskiego i ul. Cegielnianej.

Dalszy kierunek inwestycji uzależniony jest od zmian w planie zagospodarowania przestrzennego miasta, a także od możliwości pozyskania terenu pod zabudowę wielorodzinną.

Budowa na terenach odległych od centrum takich jak np. przy ul. Polnej lub ul. Batorego jest uzależniona również od uzbrojenia terenu oraz zainteresowania zakupem mieszkań w takiej lokalizacji.

Rozwój spółdzielni, na który czekają, nie tylko władze spółdzielni, ale też oczekujący na mieszkania, uzależniony jest od zmiany prawa na przepisy umożliwiające budowę mieszkań lokatorskich zgodnie z rządowym planem „Mieszkanie+”.

Budownictwo mieszkaniowe spółdzielni w przyszłości leży więc nie tylko w rękach spółdzielców, ale i państwa. ■



Bloki przy ul. 3-go Maja.



Piotr Kupczak



poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 r. współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje artykuły o tematyce

regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

Nadrzeczkańska kapliczka, wg projektu Stefana Szmidta jest niewielkim drewnianym budynkiem zbudowanym na planie prostokąta, nawiązującym do dawnego wiejskiego budownictwa. Dwuspadowy daszek wysunięty nieco ku przodowi, tak jak w niegdysiejszych kuźniach, pokryty jest gontem. Na szczycie daszku umieszczono strzelistą wieżyczkę, a na niej płaski krzyżyk kowalskiej roboty, z rozetą promieni między ramionami. W wieżyczce zaś znajduje się, niewidoczny z zewnątrz, dzwon. Kapliczkę otaczają młode drzewa, zasadzone w dniu jej poświęcenia przez mieszkańców i gości fundacji Kresy 2000 z Nadrzeczca.

Do kapliczki zapraszają przeszklone dwuskrzydłowe drzwi, nad którymi zapisano jej rok budowy. Skromne wnętrze oświetlone jest dodatkowo dwoma okienkami w bocznych ścianach. W środku stoi ołtarz autorstwa Bogdana Bodesa Profesora Liceum Plastycznego w Zamościu, z grubego bala, wspartego na ociosanych kłodach starego drewna. Za ołtarzem, przy tylnej ścianie, znajduje się stara kapliczka kłodowa, pozbawiona daszka, z arkadową wnęką, którą dołem przesłania szczebelkowa balustradka. Znajdująca się pierwotnie we wnętrzu rzeźba Chrystusa Frasobliwego, stoi teraz na szczycie starej przydrożnej figury. Współczesną dekorację stanowi duży naścienny krzyż a zatroskany Jezus siedzi jakby na tronie, w samym jego centrum. W zakończeniach krzyżowych ramion znajdują się natomiast obrazy przedstawiające Św. Józefa, Matkę Bożą, i Jezusa Chrystusa. Autorem tych obrazów, jak też zdobiącej ściany boczne Drogi Krzyżowej, jest wybitny malarz Jerzy Duda-Grac. Odwiedzający nadrzeczkańską kapliczkę turyści, znajduj

KAPLICZKA PASYJNA W NADRZECZU

Od dwudziestu lat pośrodku Nadrzeczca stoi urokliwa, drewniana kapliczka. Dzieje jej powstania i obecności przy wiejskiej drodze spletają się z losami kolejnych pokoleń mieszkańców podbiłgorajskiej wioski. W jej wnętrzu znajduje się tradycyjna figura Chrystusa Frasobliwego i współczesne przedstawienie drogi krzyżowej Jerzego Dudy-Gracza.



w niej prócz zakątka modlitwy, harmonijne połączenie sztuki ludowej z artystyczną wizją drogi krzyżowej współczesnego artysty.

Nadrzeczce to niewielka wioska, licząca nieco ponad czterdzieści gospodarstw. Położona jest na północnym skrajku gminy Biłgoraj, nad rzeką Biała Łada. Żyje w niej około stu mieszkańców. Wieś osadzona została w drugiej połowie XVIII wieku przez Antoniego Wisłockiego. Z końcem XVIII wieku Nadrzeczce przeszło na własność Józefa Puchały, senatora i kasztelana Królestwa Polskiego. Po jego śmierci w 1811 roku wieś przejął syn Tomasz, który był porucznikiem w polskim wojsku. W dziewiętnastym stuleciu we wsi działała karczma. W niepodległej Polsce, według spisu z 1921 roku, wieś liczyła 38 domów i 177 mieszkańców. W czasie II wojny światowej Stefan Alwin razem z żoną uruchomili w wiosce skup i suszarnię ziół, grzybów i owoców leśnych. Z końcem drugiego tysiąclecia do Nadrzeczca przybyli nowi mieszkańcy, których urzekł klimat tej miejscowości. Wśród nich para znanych aktorów, Alicja i Stefan Szmidtowie, którzy powołali do życia Fundację „Kresy 2000”. Gospodarze istniejącego tu od 1997 roku Domu Służebnego Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu,

poprzez działania artystyczne rozslawili Nadrzeczce w całym kraju.

Historia nadrzeczkańskiej kapliczki pasyjnej zbiega się właśnie z początkami działalności Fundacji „Kresy 2000”. W 1996 roku przy wiejskiej drodze, a właściwie w rowie, stała niewielka budka z kiczowatymi figurkami świętych. Wyglądała bardzo niedbale na tyle, że miejscowy proboszcz wyrażał dezaprobatę dla takiego stanu rzeczy. Któregoś wieczoru sołtys Marian Bednarz z kolegą poprosili Stefana Szmidta, aby wspólnie obejrzeć tą starą zaniedbaną kapliczkę. Mieli ze sobą latarki i siekierę, którą odbili kilka desek z tyłu domku. Następnie sołtys wyciągnął ze środka owiniętą materiałem rzeźbę Chrystusa Frasobliwego. Oderwanie kolejnych desek odsłoniło kapliczkę kłodową, która przez wiele lat była ukryta w środku. Okazało się, że niepozorna budka kryje w sobie zdumiewającą tajemnicę. Większość rodowitych Nadrzeczczan a zwłaszcza młodszych zupełnie, nie wiedziała o istnieniu dawnej kapliczki. Odkrycie starej figury Jezusa Frasobliwego zrodziło inicjatywę zbudowania w tym miejscu kaplicy, w której można by było celebrować mszę świętą. Wszak kościół parafialny znajduje się w znacznej odległości od wioski. Wspólne przedsięwzięcie za-

początkowało współpracę lokalnej społeczności z nowymi mieszkańcami, którymi byli państwo Szmidowie.

Dzieje pierwotnej kapliczki sięgają początków XX wieku. Postawił ją naprzeciwko swojego domu Jan Bednarz w 1906 roku. Nie wiadomo obecnie, co go skłoniło do ufundowania „figury” na swojej posesji. Wykonał ją zapewne miejscowy stolarz z pnia drzewa, ociosanego na kształt czworobocznego obelisku. Wydrążył w odpowiednim miejscu wnękę na świątka i wykończył z trzech stron na kształt arkad wspartych o filary, z tyłu zostawiając tak zwany „zaplecek”. W dolnej części wnęki zamocował małe płotki sztachetowy, przypominający wiejskie ogrodzenie. Rzeźbę Chrystusa Frasobliwego najpewniej zakupiono podczas dorocznego odpustu w Leżajsku, który znajdował się wtedy pod zaborem austriackim. Sanktuarium Maryjne Ojców Bernardynów było miejscem pielgrzymek katolików z rozległych okolic. Do Leżajski przybywali także wierni mieszkający w zaborze rosyjskim, między innymi z Biłgorajszczyzny i Chełmszczyzny. Pielgrzymi przekraczali granicę nielegalnie i niejednokrotnie przemycali zakupione tam obrazy czy figury. Sam fundator Jan Bednarz pielgrzymował do leżajskiego sanktuarium i na odpuscie zakupił drewnianą rzeźbę Frasobliwego. W ten sposób dotarła ona do Nadrzecza i została umieszczona we wnętrzu kapliczki. Nad wnęką wyryto modlitewne wezwanie: O JEZU MIŁOSIERNY ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!

Kilkadziesiąt lat przydrożna kłodowa kapliczka była widocznym świadectwem wiary mieszkańców Nadrzecza. W dobrym stanie dotrwała do II wojny światowej i taką ją utrwalił na fotografii Stefan Alwin. W czasie okupacji do znajdującego się naprzeciwko kapliczki gospodarstwa Pawła i Marianny Bednarzów zakwaterowali się niemieccy żołnierze. Któregoś dnia Niemcy wyciągnęli figurkę z kapliczki a chowając w jeżynach, chcieli ją potem zabrać. Na szczęście Bednarzowie zauwazyli kradzież, zabrali stamtąd rzeźbę i ukryli. Minęły lata hitlerowskiego terroru, ale nastały czasy stalinowskie, więc figura Chrystusa Frasobliwego nadal pozostawała w ukryciu. Nie wolno było budować kapliczek, ani naprawiać starych. Zapewne wtedy pod osłoną nocy rzeźbę zabezpieczono, a kłodową kapliczkę obito de-

skami. I tak przez kolejne dziesiątki lat kapliczka przetrwała do czasów obecnych. Wydobyta z ukrycia dwadzieścia lat temu figurka wzbudziła poruszenie wśród mieszkańców. Niektórzy w ogóle nie wiedzieli o jej istnieniu, a inni sądzili, że już dawno zaginęła. W każdym razie odzyskana rzeźbę Chrystusa Frasobliwego, trzeba było umieścić w bezpiecznym i godnym dla niej miejscu.

Mieszkańcy Nadrzecza wraz z fundacją Kresy postanowili wspólnymi siłami zbudować nową kaplicę w miejscu poprzedniej wg przygotowanego projektu Stefana Szmidta. Projekt zakładał możliwość wkomponowania starej kapliczki kłodowej w przestrzeń ołtarza we wnętrzu nowej. W jej budowę oprócz Stefana Szmidta i Bogdana Bodesa zaangażowali się także inni twórcy nowopowstałej fundacji „Kresy 2000”, a przede wszystkim wybitny malarz, przyjaciel i rezydent domu państwa Szmidów, Jerzy Duda-Gracz. Jego obecność w Nadrzeczu zaowocowała także pięknym gestem: namalowaniem 14 stacji Drogi Krzyżowej, którą znakomity artysta podarował mieszkańcom. Cykl obrazów zawieszono na ścianach bocznych wybudowanej kaplicy. W wieżycze zawisał dzwon, „Św. Hubert” ufundowany przez Stefana Szmidta Nad wejściem przybito wykute z blachy cyfry „1997”, oznaczające rok budowy świątyni. Jeszcze tego samego roku nastąpiło uroczyste jej poświęcenie. Co jakiś czas odprawiane są w niej okolicznościowo msze święte, a w czasie wakacji regularnie w każdą niedzielę.

Wchodząc do Kaplicy Przydrożnej w Nadrzeczu, trudno nie ulec duchowej atmosferze tego wyjątkowego miejsca. Wzrok odwiedzających od razu skupia się na dużym naciennym krzyżu, który stanowi główny motyw kaplicy. W zakończeniach ramion krzyża dostrzegamy wyobrażenia Św. Józefa, Matki Bożej i Jezusa Dobrego Pasterza. Na samym środku krzyża spotykamy miłosierne spojrzenie Jezusa Chrystusa, odartego z szat i ubiczowanego, który siedzi osamotniony jakby na tronie. Rzeźba Chrystusa Frasobliwego z nadrzeczańskiej kapliczki to półnaga siedząca postać, ubrana jedynie w biodrową przepaskę, tzw. perizonium. Na głowę ma wciśniętą koronę cierniową, z której wypadło już część kolców. Głowa Jezusa wsparta jest o dłoń, która prócz kciuka ma jeszcze

pięć palców, przez co przyjęła się nazwa „Chrystus Sześciopalczy”. Stara, drewniana rzeźba jest polichromowana: ciało jest białawe, pofałdowana przepaska ma kolor czerwony, natomiast włosy i koronę cierniową pomalowano na brązowo. Chcąc zostać dłużej, sam na sam z zatroskanym o ludzki los Chrystusem, można przyjrzeć się cyklowi obrazów przedstawiających drogę krzyżową, zawieszonych na bocznych ścianach kapliczki.

Każda ze stacji ukazuje jedynie umęczoną głowę w koronie cierniowej, o zapadłych policzkach, smutnych oczach o nabrzmiałych powiekach i przesiąkniętych, zlepionych gęstą krwią włosach, na tle fragmentu krzyża. Dzięki temu uwaga wiernych skupia się na osobie samotnego Chrystusa Frasobliwego obecnego w kaplicy. Wyraziste kontury twarzy sprawiają, że czujemy ogrom osamotnienia i dramat walki Jezusa. Wypełniająca całą przestrzeń obrazu zatroskaną twarz Chrystusa, niezwykle sugestywnie dopełniają, umieszczone na poszczególnych obrazach atrybuty męki, takie jak młotek, gwoździe. Droga krzyżowa Jerzego Dudy-Gracza przeznaczona do niewielkiej kaplicy w Nadrzeczu, to dzieło o wyjątkowej sile wyrazu, którego przesłaniem – jak twierdził artysta – była samotność Syna Człowieczego.

Warto zatem wybrać się któregoś dnia do pasyjnej kapliczki w Nadrzeczu, aby choć przez chwilę zatrzymać się tam i kontemplować zatroskaną twarz miłosiernego Chrystusa.

Opiekę nad kapliczką sprawują sąsiedzi potomkowie fundatora starej kapliczki kłodowej, rodziny Steców i Bednarzów. ■

Literatura:

L. Lameński, Jerzy Duda-Gracz – artysta osobny, Akcent, nr 4 (94) 2003 – <http://akcentpismo.pl/spis-tresci-numeru-42003/lechoslaw-lamenski-jerzy-duda-gracz-artysta-osobny/> (wersja internetowa)

K. Garbacz, Na szlaku biłgorajskich kapliczek i krzyży przydrożnych, Zielona Góra 2009.

T. Brytan, D. Skakuj, Krzyże, kapliczki, figury w przyrodzie powiatu biłgorajskiego, Biłgoraj 2011.

Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

18 lipca powstał rezerwat Nad Tanwią, a 20 sierpnia 1958 roku Czartowe Pole. Ten pierwszy został utworzony dla ochrony wyjątkowych walorów krajoznawczych i przyrodniczych przełomu rzeki Tanew i Jeleń. Tego drugiego rolą jest również otoczenie opieką przełomu rzeki Sopot. Te dwa miejsca, tak tajemnicze i zaskakujące swoim krajobrazem, nas mieszkańców równiny powstały w wyniku procesów geologicznych zachodzących w skorupie ziemskiej. Położone są na krawędzi płyt wschodnioeuropejskiej i zachodnioeuropejskiej. Woda rzek Sopotu i Tanwi wypłukując wierzchnie warstwy gleb przykrywające stare liczone w milionach lat pęknięcia odsłoniły tajemnicę historii geologicznej ziemi. I właśnie tutaj możemy oglądać to, co stało się w trzeciorzędowej epoce. Mamy taką okazję, by pochłonięci swoimi codziennymi, współczesnymi troskami, spojrzeć na nie z dystansu milionów lat, na skaliste brzegi rzek, na te pęknięcia, na Tanwi jakże regularne, prawie systemowe i te na Sopocie szalone, nieprzewidywalne romantyczne. Możemy tutaj wyobrazić sobie jaka to ogromna siła musiała dokonać takich dzieł. Siła dla człowieka niewyobrażalna i nieprzewidywalna. I jak byśmy się zachowali w obliczu nagle takich przeobrażeń dzisiaj. Co powiedzieli by politycy, co pokazywały portale, tabloidy.

Rezerwat „Nad Tanwią”

Rezerwat Nad Tanwią, często zwany po prostu Szumami jest częścią większej formy ochrony przyrody jaką jest Park Krajobrazowy Puszczy Soluskiej. Rezerwat położony jest w lasach Nadleśnictwa Józefów w Gminie Susiec. Na teren rezerwatu możemy dostać się kilkom szlakami pieszymi i ścieżkami edukacyjnymi. Najczęściej turyści dojeżdżają do parkingu przy drodze Susiec – Wola Różaniecka i stamtąd albo ścieżką dydaktyczną (znaki czerwone albo pieszym szlakiem - znaki niebieskie)

60 lat roztoczańskich rezerwatów przyrody Nad Tanwią i Czartowe Pole

Jak tu nie pisać o 60. rocznicy powstania rezerwatu Nad Tanwią w czasopiśmie, które właśnie od tej rzeki wzięło swoją nazwę. Jak nie przybliżyć raz jeszcze biłgorajanom historii i uroku tego wyjątkowego miejsca, które dzięki wodom królowej biłgorajskich rzek zawdzięcza swoje piękno. Wspominał o nim już w roku założenia naszego grodu ojciec polskiej literatury, Jan z Czarnolasu w poemacie *Dryas Zamchana*:

*Jeśli chcesz rzek przezornych pławem napaść oczy:
Tu Sopot tu Tenwica swoją rosę toczy,
Tu Tanew niehamowana San prędkie napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzina nie wydawa.*



Wodospady - progi skalne w dolinie Tanwi w Rebizantach

kierują się na zachód. Można też wyruszyć z Suścia – wtedy trzeba zarezerwować sobie więcej czasu – zacząć wędrówkę przy placu szkolnym najpierw kilkoma jednocześnie szlakami, a później doszedłszy do miejsca jednego najwyższych wodospadów roztoczańskich położonych w malowniczej dolinie rzeki Jeleń wybrać albo żółty bezpośrednio nad Tanew przez sosnowy bór, albo wzdłuż Jelenia do jego ujścia do Tanwi i jednocześnie na Kościółek, by powrócić na miejsce dawnej stacji harcerskiej, miejsca egzekucji 17 września przez Niemców administratora stacji i jednocześnie jazu na rzece i do rezerwatu.

Główną i najważniejszą atrakcją rezerwatu są 24 progi skalne zwane „szumami” w dolinie Tanwi na odcinku 400 m. Szum, szypot, sopot opadającej naturalnymi kaskadami wody w ramach wysokich i urwistych brzegów doliny, jodłowego boru w każdej porze roku działa swoją magią na wędrówców, tworząc nie-

powtarzalny obraz. Tutaj zawsze odczuje się bliskość tajemnicy piękna, bogactwa i wielkości Stwórcy.

Oprócz oczywiście we wszechogarniającej nas w wielu formach przyrody - rosnące na urwistych ścianach doliny buki i wierzby, przez wspaniałe bór jodłowy z domieszką sosny, bór sosnowy, pomnikowe wierzby, sosny jodły, ledwie dostrzegalne rosiczki, porzeczek alpejskie, czy widłak jałowcowaty - pewnie nie dostrzeżemy dzięki popularności miejsca rzadkich tu ptaków jakimi są, gdy im nie przeszkadzamy: bocian czarny, pliszka górska czy przepięknie ubarwiony polujący na ryby zimorodek. Jesteśmy za głośni, niedyskretni, gapiowaci, zadufani w sobie nieszczęśnicy ze swoimi ludzkimi ułomnościami i dlatego przyroda nas ledwie toleruje. Tylko dla pokornych tych wczesnym rankiem lub późną porą odkrywa swoje wszystkie i prawdziwe wdzięki.

Rezerwat nie tylko znajduje się na granicy historyczno-geologicznej

dwóch płyt skorupy ziemskiej, ale również na jeszcze całkiem niedawnej granicy dwóch zaborów, czego dzisiaj widowym znakiem są stylizowane rogateki graniczne ustawione w pobliżu parkingu przy wejściu na teren rezerwatu od drogi Susiec - Wola Różaniecka. Wędrując szlakiem szumów napotkamy wspomniany Kościółek, czyli wzniesienie nad brzegiem Tanwi, które zamieszkałe było już w VII wieku n. e, a później w wiekach średnich wybudowano tu dla ochrony ludności zamczysko, by w XVII wieku spełniać rolę religijnej stolicy unitów. Właśnie w tym czasie istniał tu klasztor oo. Bazylianów grekotalickich mnichów oraz unicka cerkiew, a następnie kościół p. w. św. Jana Nepomucena. Jedynym współczesnym śladem religijnej funkcji tego miejsca jest bruśnieński krzyż. Miejsce to, oddalone daleko od uczęszczanych traktów w okresie II wojny światowej było miejscem religijnych uroczystości żołnierzy Armii Krajowej, a w czasach powojennych miejscem schronienia żołnierzy niezłomnych, czego pamiątką jest drewniany krzyż i obelisk. Po drugiej stronie wojewódzkiej drogi podążając za znakami również odkrywamy ważne dla nas Polaków miejsce. W pobliżu dwóch ustawionych tablic, po drugiej stronie rzeki na prywatnej posesji dostrzeżemy mały obelisk. To pomnik wystawiony przez zamojską młodzież upamiętniający miejsce przemywania i jednocześnie ucieczki z rosyjskiego więzienia w 1901 roku Józefa Piłsudskiego przebranego w leśniczy mundur z zaboru rosyjskiego do Galicji. Kilkaset metrów dalej napotkamy z kolei pomnik poświęcony temu, kto pomagał przyszłemu Naczelnemu Wodzowi w ucieczce, ówczesnemu pracownikowi leśnemu Janowi Miklaszewskiemu, który w okresie II Rzeczypospolitej był Dyrektorem Departamentu Leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa, Rektorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i jej profesorem, nawet w czasie II wojny światowej. Informacji o tych wydarzeniach możemy dowiedzieć się z tablic informacyjnych zamontowanych przez leśników, którzy dbają o kultywowanie wiedzy o historii i ludziach zasłużonych dla polskiej Puszczy Solskiej.

Rezerwat Czartowe Pole

Kilkadziesiąt dni młodszy rezerwat zajmuje mniejszą powierzchnię niż ten Nad Tanwią. Chroni prze-



Obelisk upamiętniający przekroczenie granicy rosyjsko - austriackiej w 1901 roku przez późniejszego Marszałka Józefa Piłsudskiego w Rebizantach nad Tanwią

łomowy odcinek rzeki Sopot z jej nieregularnymi pęknięciami dna rzeki. Woda Sopotu wypłykała w miękkich pokładach piaskowców głębokie koryto odsłaniając skalne krawędzie pęknięcia skorupy ziemskiej sprzed milionów lat. Oprócz tajemnic przyrody w formach wspaniałych jesionów i olch, sadzonych ludzką ręką kasztanowców, krzewów tarnin, trzmielin, rzadkich bo wyploszonych pliszek górskich, zimorodków rezerwat strzeże też ruin stalowni a później papierni z XVII wieku wybudowanymi przez sprowadzonych tutaj z zachodu Europy pracowników Ordynacji Zamoyskiej. W latach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego zakład był dzierżawiony przez Lejbusia Kahana, a potem przez Całę Waxa – właściciela drukarni hebrajskiej w Józefowie. Produkował 80% papieru w guberni lubelskiej. Do upadku przyczyniły się dwie powodzie (1848 r. i 1870 r.) oraz pożar (1883 r.) Papier na księgi hebrajskie znanej na cały świat drukarni w Józefowie również pochodził z ordynackiej papierni.

Oprócz malowniczych ruin możemy poznać tę bliższą nam historię w postaci pamiątkowego obelisku upamiętniającego pobyt na Sopotem szkoły podchorążych sanitarnych w 1931 roku oraz mogiły partyzanckie z okresu II wojny światowej. Umera Achmoła Atamanow ps. „Miszka Tatar” – dowódca oddziału GL, który zginął 1 czerwca 1943 roku podczas ataku na hitlerowską ekspedycję karną w Józefowie oraz Hieronima Miąca ps. „Korsarz” – dowódca jó-

zefowskiego oddziału ZWZ-AK, który zmarł 5 sierpnia 1943 roku w czasie operacji amputacji ręki. Ranny został w czasie walk w lesie Dębowce. Ważną dla naszej młodzieży pamiątkę pozostawili harcerze przebywającej tu w okresie II Rzeczypospolitej na swoich obozach szkoleniowych w postaci kamiennego obelisku z widocznym herbem harcerskiej braci. Do niedawna był on zasłonięty zielenią krzewów i drzew. Kilka lat temu odkryto to miejsce na nowo, wytyczając nową ścieżkę dydaktyczną na południowym brzegu rzeki.

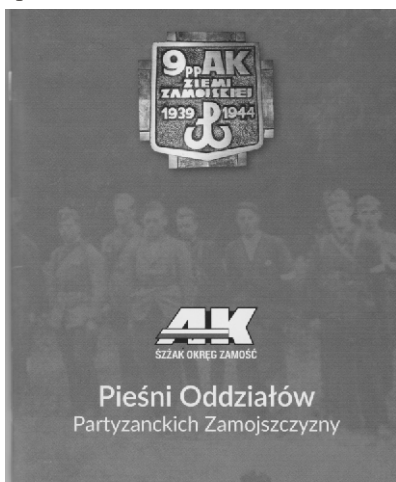
Mijającą, 60. rocznica powstania rezerwatów skłoniła pracowników Nadleśnictwa Józefów, nauczycieli szkół Suśca oraz Lubelską Dyрекcję Regionalną Lasów Państwowych do zorganizowania sesji popularnonaukowej na temat roli rezerwatów we współczesnej edukacji. W sesji z ramienia Dyрекcji Regionalnej uczestniczył Zastępca Dyrektora dr inż. Adam Kornat, Nadleśniczy nadleśnictwa Józefów mgr. Inż. Stanisław Nawrocki no i oczywiście młodzież i nauczyciele susieckich szkół. Uroczyste spotkanie odbyło się w zaadoptowanej starej stole gospodarstwa leśnego w Hamerni w pobliżu historycznej leśniczówki ordynackiej w dniu 20 września 2018 roku.■



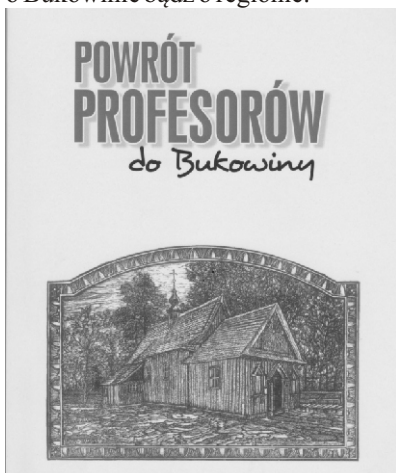
dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

• **Pieśni Oddziałów Partyzanckich Zamojszczyzny, Zamość 2018.** Na podstawie oryginalnego śpiewnika wydanego w 1944 roku przez Zygmunta Klukowskiego Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość wydał zbiór pieśni partyzanckich zebranych przez Jana Kryka „Topołą”, który poległ pod Osuchami. Jest to już trzecie wydanie śpiewnika.



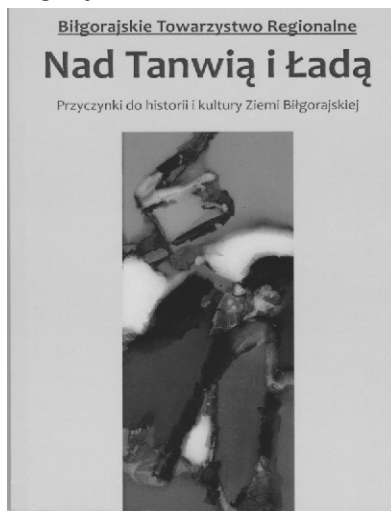
• **Powrót Profesorów do Bukowiny, Zamość 2018.** Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Szymona Szymonowica w Zamościu z okazji 10-lecia corocznego posiedzenia Senatu PWSZ w Bukowinie wydała publikację z referatami, które podczas tych spotkań były głoszone. Część z nich traktuje bezpośrednio o Bukowinie bądź o regionie.



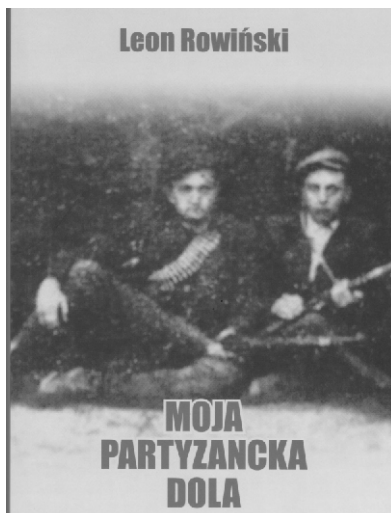
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się nowe pozycje książkowe o charakterze regionalnym:

• **Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t.10, Biłgoraj 2017.** W treści jak zwykle ciekawe artykuły, m.in. o Stefanie Knappie, Stanisławie Mazurze, Józefie Pieczonco, pomocy Żydom w latach II wojny światowej, udziale franciszkanów z Puszczy Solskiej w powstaniu styczniowym, udanej zasadzce partyzanckiej pod Biłgorajem w czerwcu 1944 roku, itd.



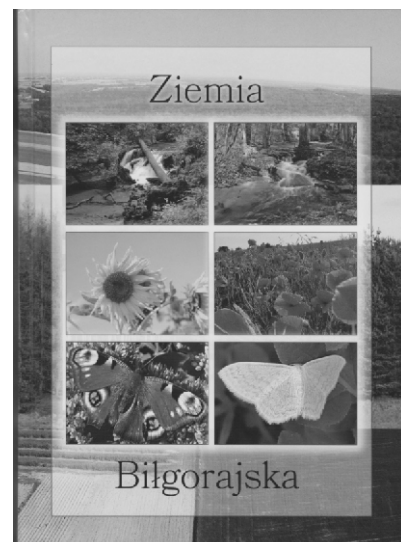
• **Leon Rowiński – „Kasztan”, Moja partyzancka dola. Wspomnienia z BCH-owskich oddziałów, Biłgoraj 2018.** Książka wydana staraniem Jana Kowala „Biłgorajczyka”, który w ten sposób chciał przypomnieć postać nieżyjącego już prof. Rowińskiego z Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Leon Rowiński w czasie II wojny był w BCH w partyzanckim oddziale „Lisa”, który walczył na Lubelszczyźnie, m.in. w okolicach Biłgoraja.



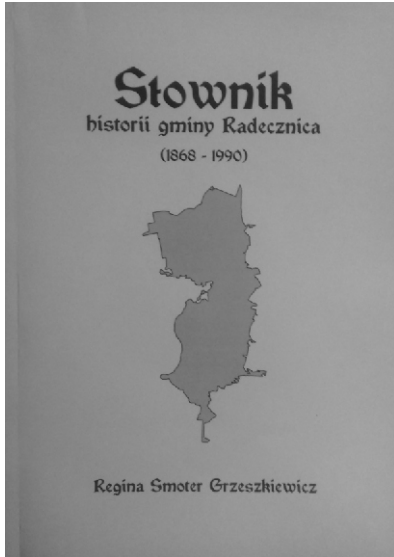
• **Tomasz Sudol, Krzeszów 15 IX 1914. Ostatni sławny bój gwardii rosyjskiej w ramach bitwy galicyjskiej, Rzeszów 2017.** Interesująca pozycja o pierwszowojennej, mało znanej bitwie pod Krzeszowem nad Sanem. Liczne mapy i zdjęcia.



• **Ziemia Biłgorajska, tekst M. Kurzyna, Biłgoraj 2018.** Piękny album fotograficzny w twardej oprawie przedstawiający uroki przyrodnicze Ziemi Biłgorajskiej, który zawiera tekst po polsku i po angielsku wydany przez Starostwo Powiatowe w Biłgoraju.



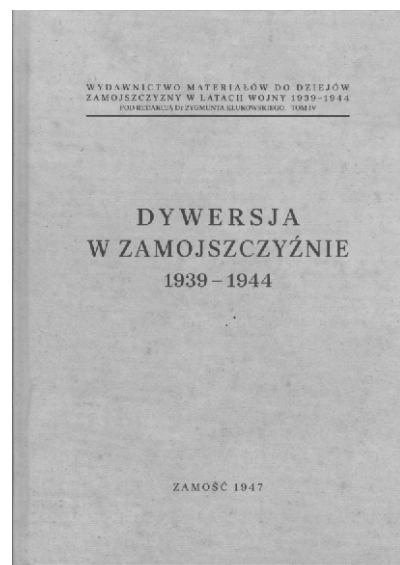
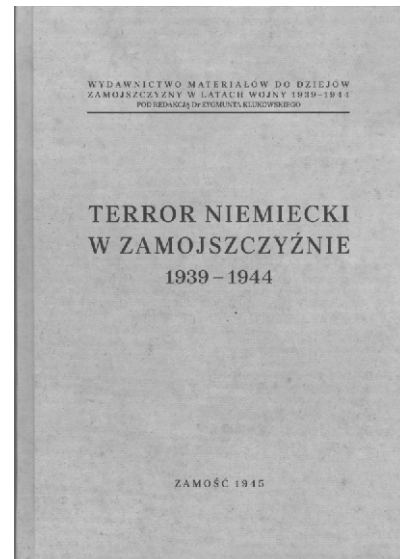
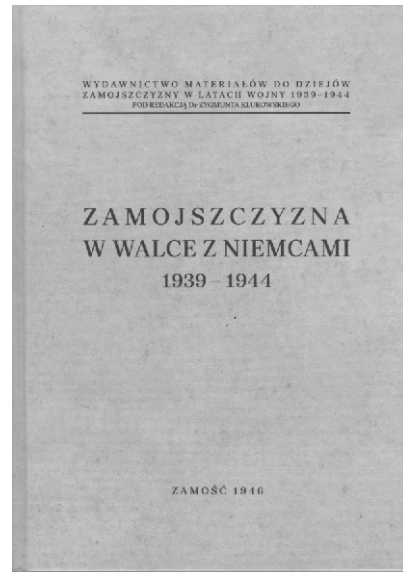
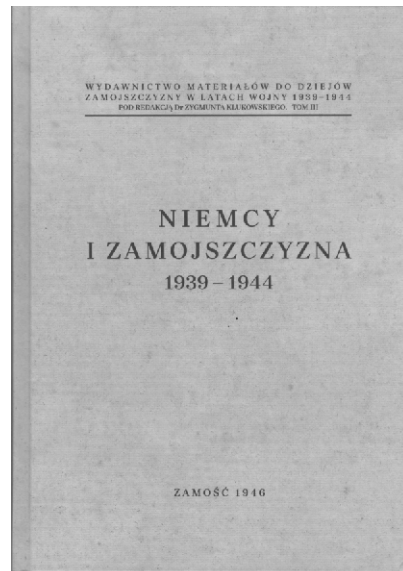
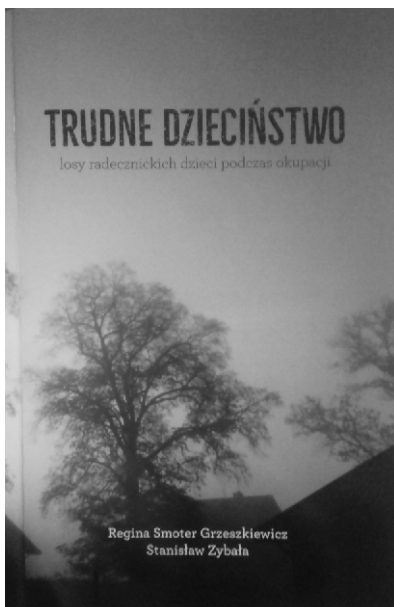
• **Regina Smoter – Grzeszkiewicz, Słownik historii gminy Radecznica (1868-1990), Zamość 2018.** Publikacja Urzędu Gminy Radecznica zawierająca w układzie słownikowym najważniejsze wydarzenia gminy, ciekawe postaci, zabytki, instytucje, itd.



• **Wydawnictwo Materiałów do Dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939-1944, Zamość 2018.** W skład tego wydawnictwa wchodzi cztery tomy: **Terror niemiecki w Zamojszczyźnie 1939-1944, tom 1, Zamość 1945; Zamojszczyzna w walce z Niemcami 1939-1944, t. 2, Zamość 1946; Niemcy i Zamojszczyzna 1939-1944, t. 3, Zamość 1946; Dywersja w Zamojszczyźnie 1939-1944, t. 4, Zamość 1947.** Reprint tego bardzo trudno dostępnego wydawnictwa już w momencie wydania, z lat 1945-1947, wydał w 2018 roku Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, zmieniając tylko oprawę książki na twardą. Rzecz znakomita, wspaniałe relacje partyzantów i uczestników wydarzeń spisywane niejako bezpośrednio po zdarzeniach. Relacje zebrał i opracował Zygmunt Klukowski.



• **Regina Smoter – Grzeszkiewicz, Stanisław Zybala, Trudne dzieciństwo. Losy radecznickich dzieci podczas okupacji, Zamość 2017.** Niewielka książeczka zawierająca wspomnienia ludzi, którzy w czasie II wojny byli dziećmi i ich doświadczenia i tragedie.



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

W tym roku całe wakacje to był nieprzyzwoicie krótki wypad do Kotliny Kłodzkiej. Tym bardziej ciągnie nad Bug, tam, gdzie Polska, polskość i polszczyzna trwają w formie osobnej, własnej, a koniecznej. Na razie wróciłem do bloku w wielkim mieście i szukam odpowiedzi – co to znaczy, powrócić do domu? Co jest w tym powrocie istotną tajemnicą?

Kiedy się wraca – przychodzi moment, kiedy idzie się do półek z książkami. To konieczne, tak jak konieczne, aby najpierw uściskać domowników, popatrzeć im w oczy, dowiedzieć się kto zdrow, kto niedomaga. I jeszcze spytać, co słychać u przyjaciół, u sąsiadów. Potem przerzucić stos korespondencji – wyczuć palcami ciepło tych listów, na które się czekało. Taka jest naturalna kolejność, naturalna hierarchia powitań, tak trzeba, aby ocalać wyspę istnienia atakowaną zewsząd – głosami mediów, papierami reklam i rachunków w skrzynce pocztowej, chorobami, przypadkowością codziennego bytu. Rodzina może być mała i duża, może być czasem jednoosobowa, ale nie ostoi się, nie dorosnie do swojej prawdy, jeśli nie ma tych składników – osoby (jak jedna tylko, trudno), biblioteka domowa, przyjaciele i sąsiedzi.

Kiedy wracam, idę do szafy bibliotecznej, do półek, do stosów książek na parapetach. Dotykam grzbietów, czasem otworzę ten czy tamten tom. Oto nieprzeczytane, załgłe lektury. Oto książki, które jeszcze pulsują w pamięci. Inne odłożone na stos – te zarekomenduję studentom podczas roku akademickiego. A bliżej pod ręką wiersze, które są dobre na jesień. Eseje, które pomogą uporządkować myśli o tym, o czym media informują pośpiesznie, po-

WITAJĄC SIĘ Z BIBLIOTEKĄ

Nie udało mi się w tym roku pojechać na Wschodni Szlak Rowerowy, teraz nazwany Green Velo, rozwijający się pomyślnie, ale trochę bez sensu. Moim programem była od początku – konieczność odłączenia tras rowerowych od ruchu samochodowego, szczególnie od szos i autostrad używanych przez TIR-y. To się okazało za drogie, za trudne. Mam nadzieję, że Kresy Ocalone doczekają się i takiej uzupełniającej sieci, która poprowadzi rowerowych wędrowców przez pola, przez duktury leśne, od stacji do stacji.

wierzchnie, wrywkowo. I zawsze niespodzianki – książki przybłąkane, prezenty odsunięte w pośpiechu. Książki, które planowałem zanieść do przyjaciół, powinni je przeczytać, aby nasze rozmowy były ciekawsze. Książki z wyrokiem do antykwariatu, z wielu przyczyn uznane za niepotrzebny balast. Wiersze po prowansalsku? Pamiętam poetę, nazywał się Joan Larzac, pamiętam nocną z nim rozmowę na starym mieście w Montpellier. Ale trzeba się pożegnać z książką. Nigdy się tego języka nie nauczę – a komuś przydadzą się przecież.

Rozmowa z własną biblioteką to istotna część życia rodzinnego i osobistego.

Biblioteka domowa jest dla mnie furtką, którą mogę wejść w osobliwą przestrzeń, którą roboczo nazywałem „ogrodem mitów plemiennych”. Poprzez półki, na których zgromadziłem książki polskich autorów, powieści, zbiory opowiadań i esejów, wiersze, przewodniki pisane po polsku, wejść mogę w niesłychanie rozległą przestrzeń swoistej wspólnotowej narracji, która trwa i przemienia się od stuleci, która łączy literaturę, sztuki sceniczne, dziennikarstwo, nauki humanistyczne, przemówienia polityków, kazania duchownych, pamiętniki i korespondencję ludzi prywatnych. Ten „ogród mitów plemiennych” jest szczególnym sposobem istnienia języka, szczególnym spoiwem łączącym użytkowników polszczyzny. Chociaż większość jego składowych nie jest mitami – ich współobecność, wzajemne powiązanie, czyni z nich mit założycielski naszej kultury, coś, co daje nam poczucie zakorzenienia i dumy. To jest nasz udział w kulturze Europy, nasz stragan na europejskim targowisku wątków, problemów, postaci realnych i fikcyjnych.

Trochę ten „ogród mitów” przypomina twory, które uczeni literaturoznawcy i filozofowie określają jako „hipertekst”. Osobliwością tego właśnie hipertekstu jest to, że każdy z nas czyta go poprzez własny życiorys kulturowych wtajemniczeń, poprzez własną bibliotekę. Każdy więc otrzymuje inny obraz naszej wspólnej ojczyzny. Subiektywne odczytania tego mitu nie są więc po prostu subiektywne – są subiektywne z dążeniem do dialogu, do konfrontacji, do poszukiwania obiektywności.

Ludzie, których życie wzbogacone jest uczestnictwem w kulturze, to forum takiego poszukującego obiektywności dialogu. Piszę to myśląc o uczestnikach i widzach festiwalu polskich filmów w Gdyni, który niedawno się skończył. Nie widziałem większości z tych filmów, ale czytałem coś o wszystkich nagrodzonych i o wielu, które nagród nie dostały. One wspaniale korespondują ze sobą, uzupełniają się, dialogują. Na dziś stały się ważną okolicą w „ogrodzie mitów plemiennych”. Pomyślałem jakim wspaniałym przedsięwzięciem teatralnym było by swoiste „garden party”, w którym obok siebie spotkałyby się postaci z tych filmów. Lekarze i oficerowie z „Eteru” Krzysztofa Zanussiego, są przecież w jakimś stopniu współcześni z postaciami z „Kamerdynera” Filipa Bajona. Ich rozmowa mogłaby toczyć się wokół duchowego środowiska w trzech zaborach – rosyjskim, austrowęgierskim, pruskim. Echem ostatniej wojny jest horror „Wilkołak” pokazujący sierociniec dla polskich dzieci z niemieckiego obozu śmierci. W czasy powojenne wprowadza „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego. Bohaterowie tego filmu są trochę starsi od tych dzieci, jak oni pokaleczeni psychicznie, a ledwo o pokolenie młodszy od postaci z dzieł

Zanussiego i Bajona. Polskę i Europę dostają w spadku od swoich protoplastów – z dziedzictwem dwu wojen i dwu totalitaryzmów. Ten sam czas Polski ubeckiej przypomina również „Ułaskawienie” Jana Jakuba Koloskiego. Z filmów próbujących znaleźć język opisu współczesności wymienić trzeba publicystycznie zadziorne lewicowe interwencje społeczne - „Twarz” Magdaleny Szumowskiej, „Kler” Wojciecha Szmarzewskiego i „Pewnego razu w listopadzie” Andrzeja Jakimowskiego. Czy dzieciaki z sierocińca w „Wilkołaku” poznałyby same siebie w społecznościach tak opisanych?

Przyznam, że niewiele wynika z tej wyliczanki – ale nie wykreślami jej z felietonu, bo potrzebne mi to poczucie oceanicznej rozległości i labiryntowego powikłania tworu jakim mógłby być tak pojemny „ogród mitów plemiennych”.

W przypadku pokłosa festiwalu w Gdyni widzę, jak suma tych filmów próbuje wypełnić nie lada zadanie – opowiedzieć kraj poprzez historyczne korzenie, poprzez pytania i lęki współczesności. Nie ufam ani systemowi nagród i recenzji, ani wskaźnikom oglądalności, tak jak nie ufam liczbowym opisom demokracji i rynku, rankingom, sondażom, prognozom. Setki tysięcy widzów są równie mało ważne jak setki i tysiące nakładów. Nie muszę wierzyć temu, co nazywa siebie dokumentem albo obrazem realistycznym. Z filmem jest jak z literaturą. To, co okaże się istotne, nie musi przodować w oglądalności, musi natomiast w mieć w sobie trudny do określenia element wzruszenia, element zachwycenia się prawdą, odkrycia siebie w opowieści filmowej czy literackiej. Taka pociągająca prawda przebija się jakoś przez szum mediów, przebrnie przez pianę komercyjnego badziewia, zwróci na siebie uwagę elit opinii, jako coś, co poprzez celnie postawione pytania buduje most ku przyszłości. Niektóre z tych filmów trzeba będzie obejrzeć – ciągle czekając na arcydzieła trwające dłużej niż sezon festiwalowy.

Myślę o tym, jak może być groźne ignorowanie tak naszkicowanego „ogrodu mitów plemiennych”. Ma ten ogród swoich szamanów i ogrodników – wydawcy, bibliotekarze, pisarze, introligatorzy, krytycy literaccy, nauczyciele polskiego, księgarze i studenci filologii – to ludzie, których musi niepokoić

spadek czytelnictwa, napór tłumaczonej szmiry, nieczułość polityków na wędnięcie kultury maskowane nadmiarem festiwalu. Tych problemów nie może kompensować fakt, że film ma się dobrze, ludzie chodzą na polskie filmy, a filmy skandalizujące inicjują ostre dyskusje.

Przypomina mi się wizyta jednego z mieszkańców na prowincji przyjaciół, który zjawił się posmutniały i przybity. Wyznał, że nie może otrząsnąć się z tego, co widział w swoim miasteczku. Poszedł tam do biblioteki gminnej mieszczącej się w pałacu po pruskich grafach.

- Wiedziałem, że to miejsce, gdzie można było wypożyczyć klasykę polską i światową, także dwudziestowieczną. Bibliotekarki były przemiłe, stoły w czytelni dobrze oświetlone - opowiadał.

- Człowiek czuł się bezpiecznie. Ale teraz zastaliśmy prawie puste półki i wszystkie miejsca na podłodze zajęte paczkami z powiązanych książek. Powyrzucali, co się dało - z Iwaszkiewicza pozostała "literatura faktu" (Podróże do Polski, Podróże do Włoch), oprócz tego jeden Machajek. Wyrzucili Truchanowskiego, Stachurę, Wojdowskiego, Witolda Zalewskiego, Brezę. Panie bibliotekarki były trochę zawstydzone, mówiły, że zrobiono z nich katów, ale musiały realizować zarządzenia. Tłumaczyły, że był ktoś, kto miał to wszystko zabrać na makulaturę, wywieźć do pobliskiego skupu, ale cena benzyny przewyższa ewentualny zysk ze sprzedaży (18 groszy za 1 kg makulatury).

Nie mam pojęcia czy to jakieś miejscowe objawy nadgorliwości w kształtowaniu oferty czytelniczej, czy smuta o zasięgu krajowym.

Tu jednak zaznacza się różnica między literaturą a filmem.

Książki idące na przemiał, tomy wycofywane z bibliotek – przegrywają, chociaż są to czasem cenne książki. Filmy, które znikają, gdy gaśnie lampa projektora, filmy, które ulegają zapomnieniu trzy lata po festiwalowym sukcesie, też przegrywają – przeważnie jednak zasługują na niebyt. Działanie jednak jednych i drugich może sumować się i nawarstwić wtedy, gdy w pamięci żyjących pokoleń zawarte w nich myśli zająbiają się, pasują do siebie pytaniami i odpowiedziami. To sprawa klimatów, środowisk, szkół artystycznych, nie całkiem daleka od wpływów mody i polityki. Jest jakieś

wspólne zanurzenie nie tylko w polszczyźnie, ale i w topieli wspólnych polskich zmartwień.

Są książki, które ludzie noszą w sobie, są sceny filmowe, które wracają do nas, gdy zamkniemy oczy. Książki powstają pod wpływem filmów, filmy są inspirowane przez książki. Biblioteki domowe reżyserów, pisarzy, scenarzystów są częścią wielkiej zbiorowej biblioteki, którą sobie można wyobrazić – biblioteki domowej Polaków. A przypomnieć trzeba - książka w księgarni jest uspioną królową, książka ogrzana ciepłem ręki czytelnika – to książka obudzona do życia. Ale to jeszcze nie kres. Pełne, niebiańskie życie po życiu osiąga książka, o które rozmawia się w kręgu rodzin, w kawiarni, na spotkaniu autorskim.

Życie książek jest w Polsce zagrożone, dobrze o tym pamiętać. Jest jednak ulgą i pociechą przypomnienie sobie, że istnieje ten wyobrażony „ogród mitów plemiennych”, a w tej w ogromnej powodzi wielkiej tożsamościowej narracji pulsuje ciągle jakiś główny nurt, który my sami, w każdej chwili możemy obudzić i napełnić sensem. Wystarczy rozpocząć rozmowę – z przyjaciółmi, czy z rodziną o książce, która stawia sensowne pytania. ■



Ernest Bryll



poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.



Wzięło cień mój do przeniecowania

Wzięło cień mój do przeniecowania
Cerowania, prania. Dlaczego?
Bo się tak bardzo złachmanił
Że nie mam cienia swego

Braknie wprawy tak stać bez podstawy
Póki durno, chmurno – Nie ma sprawy
A tu z nieba blask – Trzeba udawać
Że masz cień i to w taki dzień.



O czym tu gadać, gdy się spotkamy

O czym tu gadać gdy się spotkamy
Po wielkim niespotykaniu
Rozpakujesz tobołki z brudami
I zaczniemy czas oglądania

Choćby koszuli rozdartej okropnie
W bitwach ponoć, krwawe ma znamiona
Tak się wierzyło. A tu ani kropli
Czy ma być odrzucona?

Tyle zdrady a niknęły ślady
Tyle powodów a nie ma dowodów
Były blizny na skórze – Ale w tej podróży
Zamazało się w brudnej walizce
Nie pasuje, niebliskie, nie da się założyć
Na grzbiet, przez łeb
Jest jeszcze gorzej



W tym śnie byliśmy inni..

W tym śnie byliśmy inni. Nikt tego nie czynił
Co dzisiaj kasy czyni
Żyliśmy w gęstwinie
Czasów, kiedy się jeszcze człowiek nie narodził
Każdy jak przypływ i odpływ przechodził

I jedną mową szeptaliśmy. Wszyscy
Którzy są teraz tak rozdzieleni
Na świat żywy i martwy
Żyjąc nie żyliśmy
Każdy po swojemu jak dziś nikt nie żyje
Gdy on sam przed sobą udaje – je pije
Zabija
Bo dziś życie to śmiercią się żywić

W tym śnie byliśmy tak bardzo prawdziwi
Jak nikt nie był nigdy
Bez krzywdy
I tyle
Ale już w nas była ta niepewna chwila
Gdy sen się waha, nachyla, przechyla

I nagle tonie
Ani śladu po nim



Czy...

Czy zmykam w miłosierdzie? Może w tej gęstwinie
Przebaczenia mimo osądzenia
Nie zginę. Tam chyba go nie ma
Bo Księżę ciemności wędruje najprościej
Od zdarzenia do potępienia

Jego – mówią – blask bez jasności
I logicznie posłuszna ziemia

Ale tu – w splatonym buszu
Bezpiecznie mogę się ruszać
Tu, w niewiadomym: - Czemu przebaczone?
Być może otworzone jest nam w lepszą stronę

Tylko strach iść dalej. Bośmy już poznali
Siebie do rdzenia. A musisz wyjść z cienia
Z gęstwiny niejasnej w jasność

Kto tam czeka na mnie jak jastrząb?

Ze strachu się trzęsę jak myśli zajęcze
Tyle. Ni mniej ni więcej.



30. Biłgorajskie Spotkania z Poezją i Piosenką Autorską





IV Mistrzostwa Debat Oksfordzkich "LIDERZY PRZYSZŁOŚCI 2018"

13 listopada (Sala Kameralna BCK)

10:00 - teza: **Przepis, że lekarz zawsze musi choremu powiedzieć prawdę nie jest słuszny**
Drużyna Propozycji: Zespół Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska ze Zwierzyńca
Drużyna Opozycji: Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej z Biłgoraja

12:00 - teza: **Zwolennik praw zwierząt powinien być wegetarianinem**
Drużyna Propozycji: Liceum Ogólnokształcące im. ONZ z Biłgoraja
Drużyna Opozycji: Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących z Biłgoraja

14:00 - teza: **Obowiązek szczepień powinien być zniesiony**
Drużyna Propozycji: Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących z Biłgoraja
Drużyna Opozycji: Katolickie Liceum Ogólnokształcące z Biłgoraja

27 listopada (Sala Kameralna BCK)

11:00 - WIELKI FINAŁ

Loża Ekspertów:

- Henryk Wujec,
- o. Tomasz Dostatni,
- Witold Dąbrowski

Organizator:



Partner:



Główny sponsor:

